XAO ZOSTRIANOS

FREAKKERNAUT

ZBIÓR HISTORII KURIOZALNYCH

Xao Zostrianos

Freakkernaut

Zbiór Historii Kuriozalnych

Ridero

2023

© Xao Zostrianos, 2023
ISBN 978-83-8126-717-5
Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Zadedykowane Eris i chaosofom

W głębi nieprzeniknionej, wulgarne umysły opisują nieznane. Interpretacja to mało wdzięczna prostytutka.

Freakkernaut

Zbiór Historii Kuriozalnych



Siedem psychiatryków, w tym cztery zamknięte oddziały. Po raz pierwszy przyskrzynili go po roku podróżowania w pełnej magicznej psychozie po Euroazji i Europie. Dopóki miał trzy tysiące funtów na koncie, mógł sobie pozwolic na ekscentryzmy, nikt specjalnie nie zwracał uwagi na gadającego z powietrzem świra, od czasu do czasu tacy się zdarzali. Należało ich zignorować, jak wiedziała zdrowa część społeczeństwa.
— “Ciesz się, że jeszcze żyjesz, pamiętasz te czasy?” — spytała. — “Tak, mieszkałem wtedy z rodziną, byłem nafaszerowany ciężkimi neuraleptykami, wypełzając na śniadania, obiady i kolacje” — odpowiedział Maurycy Gdy Maurycy wyszedł na swoje urodziny z piwnicy, w której mieszkał, był dziadek, matka i jej mąż, po zdawkowych rozmowach mąż matki zaczął kroić indyka, Mauryc patrzył jak ich twarze zamieniają się w zarumienione świńskie pieczone ryje z jabłkami w pyskach, udawał że tego nie widzi i zaczął jeść. Pisanie przychodziło mu z trudem, czuł się jak imbecyl, nie mógł się pogodzić z tym, że cała jego inteligencja była jak ręką odjęta, jedyne co był w stanie robić to palić papierosy i chować się w pozycji embrionalnej w łóżku przed koszmarami. Raz wyszedł do ogrodu w zimie po wypaleniu kolejnych pięciu papierosów rzucanych od niechcenia

w śnieg. Wcieliły się w niego silny, potężne skrzydła. Uśmiechnęli się razem. Był zdewastowany, przyjaciele go nie opuścili.
Dom był wynajęty przez rodzinę w podwarszawskiej dzielnicy. Zawsze były problemy z ogrzewaniem. Nie dyskutował o tym co widzi i słyszy, psychiatra powiedział matce i jej mężowi, że wciągnąłby ich w swoje urojenia, przy jego inteligencji graniczyły to z psychopatią. Mąż matki raz zapytał go co dokładnie widzi, tknięty ciekawością. Maurycy spojrzał na niego, siedząc na schodach i powiedział -"czarne coś". -"Czarne coś?" spytał mąż matki. -"Czarne coś" — skwitował Maurycy nie wdając się dalej w rozmowy. Był ciekawym człowiekiem, nie był ojcem, ale starał się mentożyć, w przeszłości kabalista i astrolog z zamiłowania, z zawodu jazzman.
Głosy krzyczące "Judasz" w końcu go złamały, był w stanie bezwolności. Bękarty, padlinożercy. Miał pogańską duszę, która naturalnie buntowała się przeciwko impozycjom opętanych religią psów. Przez miesiąc wtłoczyli go w religijną fazę, świętoszkował, padał na kolana, klepał modły pod nosem.
— "Jak oni mogli pastwić się nad padliną?" Z perspektywy czasu — zreflektował. — "Czekali na swój moment i udało im się, na jakiś czas" — odpowiedziała.
— "Przecież wszystko co przeżyłem, cała konstrukcja filozoficzno-teologiczna, naukowe inklinacje, sceptyczne podejście do wszystko, drugi wzrok im przeczyła" — odpowiedział — "Musieli posiłkować się inkwizycją umysłów, to wyjątkowa tępa i wredna masa, wykrajają ludziom tok myślenia i tunel rzeczywistości, robią z nich pół-idiotów a potem nawracają na swoje, ale niewiele znaczą" — odpowiedziała. — "Aha, wykrajanka z umysłów, wierzeniowa sałatka, która jest niespójna. Dusza

wierzy w to, w co wierzy umysł. Mieli parę setek lat aby ufortyfikować swoje urojenia i posłać fanatyków w przestrzeń magnetosfery ziemskiej, więzienie" — powiedział — "Ale to tylko najbardziej wydzierający się fragment rzeczywistości". — "Pamiętaj, że nienawidzą mistyków, magów i tych którzy są na wzlocie i nie są im podporządkowani. Sami są więźniami swoich wierzeń, nie jesteś podporządkowany ani wielkiej polityce, ani religii, jesteś autonomicznym wolnomyślicielem, zwalczali wolnych ludzi od początku, nienawidzą wolności" — skwitowała. — "A teraz szarpią się z pomysłem że poganinowi bliżej do światów boskich niż temu wszystkiemu co wybudowali w swojej fortecy".

Pamiętał te czasy, był ledwo żywy, Nafaszerowany Haloperidolem. Ta pigułka niszczyła umysły dysydentom Sowieckim, psychiatria ideologiczna. Po miesiącu mi przeszło, jak tylko mnie ściągnęli z mocnych dragów. Pomogła mi dziewczyna, nosząc dumnie złotego Mjollnira na szyi — powiedziała że jeżeli mnie nawrócą to z nami koniec.

Przyznałem jej rację. Myśleli że wygrali i zaczęli mną gardzić. — "Szczurojady" — uśmiechnął się do siebie po latach, wymyślając nowe słówko — "miejmy nadzieję że ich trup z krzyża jeszcze długo nie zejdzie, przybiłbym go dwadzieście razy i sprawił aby kruki wydziobały mu oczy" — "Mandeańczycy pisali że był zdrajcą, a jego zwłoki długo smażyły się na słońcu, jedzone przez padlinożerców"

— "I co pomogło Ci to w czymś? Ten okres nawrócenia — zaśmiała się.

— "Zupełnie w niczym, ale mniej więcej w tym czasie zainteresowałem parę innych wymiarów moją osobą, miałem dwa

w miarę normalne lata w zastoju, stagnacji i duchowej rozpaczy, ale zacząłem sobie układać znowu życie. Potem znowu mnie pootwierali, tym razem na głęboką gnozę, wpadłem w profetyczne nastroje,. Tęczowe, potężne skrzydła Izydy rozpościerające się nad przestrzenią powietrzną miasta. Dostałem od niej autoryzację na wysoką magię, więc zacząłem działać.. Ci zarejestrowani zaczęli mnie nazywać piratem i zwalczać.
— “Myślałem że mogę wszystko” — rzeczywistość szybko przekonała mnie, że jest inaczej, straciłem pracę i i kobietę, która miała być moją żoną. Taki nagły szok po dwóch latach — “jebut i znowu jesteś włączony!” — pomyślał — “Na pewno niczego nie żałuję, mogli mnie zostawić w beznadziei, a rozpostarli przede mną wyższe światy, myślę że jestem dozgonnie wdzięczny i nie zamieniłbym tego życia, tych przeżyć na nic innego” Dwadzieścia dwa lata, jak czytamy na wypisie “pacjent ma poczucie kontaktu z innym światem”. Sześć neuraleptykow przetestowanych “brak skuteczności”.
Dwadzieścia trzy lata, “w dobrym kontakcie, schizofrenia paranoidalna”.
Hospitalizowany po raz trzeci, “kawaler, wyższe wykształcanie, wywiązywał się z obowiązków w pracy, nasilanie się objawów zespołu paranoidalnego”. Dwadzieścia osiem lat: “próba samobójcza” zwana próbą “s” etc.
Od tamtej pory unikał psychiatryków, radził sobie sam, to zbędny cykl, który więcej bruździ, aniżeli pomaga.



Jeszcze wczoraj, gdy szedł spać, kołysankę śpiewała mu zdeformowana cienista kobieta z biczem która patrzyła na niego spode łba, popalając papierosa. Obok stał nekromanta, który robił odczyt z grimoira, obrzucając go robactwem i wijącym się syfem, patrząc ile jeszcze wytrzyma. Nie wiedział czy trzymają ze sobą sztamę, ale ewidentnie się nawzajem ignorowali. Inna umbra, inne koneksje. Światło zgaszone, jak zwykle, lepiej widać zagęszczoną ciemność, sylwetki manifestacji i nieco bardziej fosforyzujące zwłoki rychło zmarłej kobiety, która krzątała się po pokoju, przemieszczając się dynamicznie z kąta w kąt, nieco holograficznie, nieco płynnie. Pomyślałem wtedy, patrząc na nekromantę: A co gdybyś był na moim miejscu, a ja na Twoim? Podobało by Ci się? Przewróciłem się na drugi bok, mentalnie zabazgrując mu grimoira różowymi jednorożcami, wizualizując po kolei niewinności za niewinnościami — w tęczę — wszystko, totalnie wszystko. Zniszczone. Aż westchnąłem. Takie to było słodkie. W środeczku, głęboko w środeczku byłem totalnie nawiedzony i przekrzywiony w dziwne perwersje, ale nie wygrzebywałem piekieł na wierzch, po co nimi emfatycznie epatować. Najlepiej o tym zapomnieć. Po jakimś czasie zapomina się dziwne

wyuzdania i preferencje, znormalizowany społecznie, kompletnie dostosowany, byle nie pokazać rdzenia który jest piekielnie dziwny.
Zatrzasnął grimoira, rzucił ciche szeptankowe wulgaryzmy ale uszanował sprawę. Ja też. Przyleciał chorobliwiec nocny, szponiak, w demonologii słowiańskiej nazywany ćmokiem. Jakiś pomniejszy kultysta siedzący na krześle próbował zachęcić dziwnie zmontowaną mieszankę nekro żeby mnie zjadła, zachęcał ją rzucając syf w moim kierunku. W geście obrony, próbowałem mentalnie stworzyć własny i zachęcać to coś żeby wpieprzyło kultystę. W sytuacji komicznej byłem przegrany, ale zawsze warto było spróbować, tak się osiągało magiczną wirtuozerię zdobytą w pocie czoła.
Poszedłem spać, robactwo inkluzywnie. Krzątające się obślizgłe pędractwo było nieprzyjemne, ale albo sen albo nic. Prawdziwy Aghori ignoruje tego typu, no — zmysłową problematyke. Aghorim nie jestem, ale podsunęli mi parę genialnych pomysłów, czciele Sziwy Kali mają swoje własne mądrości. Ścieżka Cheth w Kabale, ugrzęzłem gdzieś między Saturnem a Marsem w podziemach po zanurzeniu świadomości w otchłani, odbiłem się od korony bardzo szybko, być może na szczęście dla świata. Była to kraina monstrów i potworów, kompania na dobre i na złe. Naturalnie, wampiry nie chciały mnie przepuścić na wzlocie Saturnalnym, więc zostałem ubity i przerobiony na jednego z nich. Ale nie była to główna tożsamość, pomogło mi to przetrwać, być może zawdzięczam im psychozę i pobyty w psychiatrykach, okropne eksperymenty na mózgu i inne drobne wypaczenia o których lepiej zapomnieć. Dla poprawności — wampy to zmarli, którzy przedłu-

żają swoją egzystencję w rozmaitych formach, niektóre potrzebują kotwicy w zwłokach trumiennych, innych ciała fizyczne obróciły się w proch setki lat temu. Najwyraźniej nie przeszkadza im to zupełnie w zabijaniu walniętych niczego nieświadomych ponownie rozbudzonych gości, którzy błądząc w malignie zdobywają koronę świata. Może taki był sekretny plan, odziać szaleńca w moc Plutona i rozpieprzyć świat. Na szczęście nie zadziałał, zainterweniowały inne siły.
W każdym razie obudziłem się nieprzytomny, sny zostały wykasowane, albo przynajmniej pamięć o nich. Na wszelki wypadek, usunięto trochę śmiecia, ale najważniejsze rzeczy zostają. Pamięć u mnie działa trochę jak w kompie, aktywuję tylko te rzeczy które są potrzebne do danej sprawy, rytuału, ceremonii, konwersacji, potem wydzielam informację, reguluję pływ danych, aby wszystko szło zgodnie z procesem, kierunkiem, wolą. Te wszystkie dyskursywne gry.
Ziew. Dwie minuty po rozbudzeniu zaczęła gadać mi w głowie wiedźma: "Dlaczego odrzuciłeś moją córkę, miałeś ją wypieprzyć, Ty gnido!". Potem dołączył się zmarły, wyrastając z szafy i przemykając z kąta w kąt. "Protekcjonalizm" — wypaliłem — "Nie chcę kolejnej ubitej zombie, gry w wyławianie informacji, gierki męsko-żeńskie, straciłem miłość życia, poza tym nie lubię kobiet". — "Pieprzony mizogin" — odpowiedziała. -"Spodziewałyście się zabawki seksualnej, mnicha który będzie ganiał za spódniczkami, uśmierciłyście kobietę mojego życia, o co chodzi parytet emocjonalny, seksualny, reprodukcję, czy jakieś dziwnie rozrysowane idealizacje albo zemsta tych suk" — pomyślał głośniej. -"Żelazny kawaler, jak chcesz" — splunęła z pogardą. -"Przynajmniej ktoś na mnie czeka

w gwiazdach, żadna suka nie zatrzyma mnie nie ziemi, nie po to byłem gnojony przez parę lat żeby tu zostawać" — odpowiedział. -"Jeszcze trochę poczekasz na złożenie skrzydeł, smoczku" — zaczęła się naigrywać inna.
W łóżku obok mnie leżały czarne eteryczne spalone zwłoki, z głowy których wyrastała mała biała czaszunia wykrzywiała swoje niestabilne, płynne kości w jakimś grymasie. Zawsze je głaskałem na dobranoc, przynajmniej póki były, potem ktoś podpieprzyłtą mumię. Wizualizując i ładując sobie przytulankę-ksenomorfa, może z udawanej niewinności, która pozwoliła mi przetrwać, może z poddania się losowi w chwilach wytchnienia, czułem wdzięczność za to, że żyję. Nigdy nie wiedziałem czy maskuję swoje dziwne poczucie humoru pod paroma warstwami szczerości, czy po prostu zamieniam się w idiotę. Może to reaktywna samozachowawcość, inaczej bym oszalał w terrorze. Po śnie wykończonego, obudziłem się i zobaczyłem zmumifikowaną babkę, z wysuszoną skórą wokół czaszki, jakiś mały diabełek domalowywał jej wąsy i chichrał się po swojemu. Ciekawe co sobie myślał. Bowiem do pewnych mysli nie potrzeba wcale mózgu, ten cały redukcjonizm był pozbawiony humoru.
— „Podłożyli Ci trupa, mumię Mauryczkuu!" — krzyknęła wniebowzięta wampirzyca, na wpół podniecona, na wpół rozentuzjazmowana. Takie to były chichy-hahy. Śmieszno i straszno. Wstał. Powoli podreptał do ekspresu zrobić sobie kawę, wleciał mały sylf, duch powietrza, polatał po pokoju, podmuchał z przekonaniem i wyleciał, nawet pojawiła się starannie dopracowana iluzja huraganu w mieszkaniu, wszystko wyło, ale kawa stała niewzruszona. On też. Efekty specjalne były cu-

downe, fizyczna rzeczywistość ma natomiast niejeden raz więcej do powiedzenia. Nie zwracał już uwagi na tą całą paranormalną aktywność, bo stała się codziennością, czasami wchodził w interakcję, gdy coś zwróciło bardziej jego uwagę, ale szanował i kochał te światy. Zwrócił się w myślach do boginki która była z nim już dziewięć lat — najbardziej lojalna z dam: — "Co tam słychać?" — chociaż i tak nie rozumiał jej języka. Ustalili kiedyś, że dwa wysokie krystaliczne dźwięki to "tak", dwa niskie to "nie" a modulowany to "może". Była tricksterką. Kochaną, ale tricksterką. Kiedyś użył jej jako wyroczni, gdy Wedice — jego ukochanej — zgubił się kot na wsi. Boginka z przekonaniem dawała sygnały: „w lewo tak" „nie, nie, nie w prawo", „ciepło, zimno" czy kot się zgubił w lesie „tak tak" — odpowiadała krystalicznie czystym, niewinnym językiem Boginek. Chytrze, nie? Po godzinach konsultacji i załamaniu nerwowym Wediki kot znalazł się w domu. Wedika spojrzała na niego z wściekłością: -„Ta Twoja Elfia Pieśń kłamała, nienawidzę jej!" -. Próbował się wstawić za boginką, ale Wedika nie dała za wygraną. Przynajmniej nie obwiniała swojego faceta idioty, który gania za boginkami szukając kota. Nie, to wina boginki. Kochana Wedika. Boginka była zadowolona. Cichcem spytał jej w myślach: — „ej, kłamałaś, to dla jaj?". Odpowiedziała „Tak" i zaczęła się totalnie śmiać. Ale głupi Ci ludzie, omotany miłością frajer.
Kawa zrobiona. Czas zapalić. Czasem skręty z tytoniu, czasem papierosy. — „Biedny wampirek, poranna kawka?" — zapytała w głowie jakaś laska. — „Ubity mag, szalony wamp z zamówienia, wolę precyzję" — odpowiedział klasycznym zwrotem, rezolutnie, żeby nie tłumaczyć niczego. Nie musiał niczego tłuma-

czyć. Bogowie wiedzieli, Boginie też, spontaniczna symultaniczna wiedza o wszystkim, wszystkich, wszędzie. Bilokacja to nic, wielolakcja ko-ordynowana przez ich wielkość, piękno, grację, cudowność. Potężne świadomości przybierające maski dla śmiertelników, czasami empatyzując z ich poczynaniam, patrząc z powagą spod szat bezdomnego człowieka, mrugając odstrzeloną panną. Po prostu byli, są i już. E Pluribus Unum.
Coś wbiło mu szpilę w czerep i zaczęło piszczeć, rezonując aż zanadto, to te gnojki od picia pomysłów i mózgu ssą tuż nad trzewioczaszką. Ciekaw był czy to na nowy film, książkę, czy coś innego. -„Koń roboczy, zrób coś dla siebie" — powiedziała Amerykanka. Mauryc westchnął i zwizualizował jej środkowy palec machając tuż przed twarzą. — "Palec iście Saturnalny, milordzie" — odpowiedział barytonem dyjaboł -"Wycelowany wyśmienicie". To planeta samotników, ale i wielkich szlachetnych władców, tkalnia losów i czasu, czasami, ale czy wieszcz który mógłby być cesarzem jest gorszy od cesarza, a czy cesarz co włada uwikłany w losy świata lepszy od wieszca? Marek Aureliusz, jako jeden z mistrzów siódmej sfery niebiańskiej był cudownym cesarzem, bezwzględnie. Zawsze nosiłem jego medytacje w sercu, choć przyznam szczerze że umysł miałem zeszpecony przez obecne konstelacje sił i wrogów. Buddyści mawiali że nie ma się wrogów, jesteśmy w percepcji innych wrogami lub przyjaciółmi, po co przywiązywać do tego wagę?
Wyszedłem przed dom i zaciągnął się papierosem. Jacyś religijni zealoci, znudzeni swoją owczarnią krzyczeli z powietrza — „Judaszu nawróć się antychryście" — nie chciało mu się wchodzić w tyrady z niewolnikami wierzeń, w myślach powtarzał

tylko: — „rozrusznik mózgu" — a w czaszce rezonowało pytanie: — „Co dalej?" — zadane tak aby wydawało mi się że to nie on je sobie zadaje. Dusza wierzy w to, w co wierzy umysł, niebiosa gwiezdne nie miały religii oprócz tej wynikającej z oczywistych, przejrzystych praw sił i potężnych idei co płynęły przez Wszechświat od jego zarania.
Odpaliła się podmiana myśli, programy tożsamościowe, kody kontrolne. W teorii mógłby to wytłumaczyć podświadomością, albo wewnętrzną konwersacją, chociaż rozszczepioną tożsamością, ale Maurycy znał zbyt wiele tonalności i barw myślenia, ich linii i przeplotów, aby w to uwierzyć. Wyczuwał i czuł wszystko. Był samo-świadomym pokręconym medium utopionym w paru wymiarach, których część światów bierze za coś co dawno straciło ciało, część jako nie-do-końca trupa do nadużywania, inni za diabła, a Ci bardziej ogarnięci litościwie się z nim zaprzyjaźnili, wzruszając ramionami.
Jest dziwnie, od dziesięciu lat, zaczął sobie to układać z cztery lata temu, wcześniej błądził po omacku i trenował cierpliwość i wytrzymałość. W sam raz na przetrwanie, na szczęście. Zaczepiła go potworzyca, pogłaskała go, pocałował coś co wyglądało jak ręka.
Przestrzeń powietrza i ciągła gadanina, przebudzeni, szkółki magiczne, animowane prze demony resztki skorup mentalnych, urojeniowcy którym się wydaje że są aniołami, serwitory zaprogramowane do przyprawienie szaleństwa, sto tysięcy myriad światów, agentur, zarejestrowanych agentów, najczęsciej nie zdających sobie sprawy ze swojego wzajemnego istnienia. Kopalnia informacji, synteza, przetasowania, kalejdoskop — idea.

Dystrybuował jak najmniej informacji, kamuflując to bełkotem mentalnym, w czym pomagały mu po części te fragmenty świata, które napełniały go bełkotem. Mógł angażować umysł wtedy kiedy było to niezbędne. Wbili mu się w myśli, emocje, umysł. Chwile wolnej myśli, gdy wyższe procesy poznawcze nie były pod śpięciem, angażował w zaangażowanie, był świadom każdej przemocy na umyśle, fortyfikował umysł. Był też wzmacniany dalej, przyjaciele z góry, przyjaciele z gwiazd. Ta cząstka świadomości miała być w człowieku. Bogowie mieli zaecydować kiedy będzie mu dane odejść. Westchnął, pogodzony ze swoim losem.
Daimon znaczyło geniusz, angelus to jeździec na koniu. W idei funkcjonowała etymologia, słowa nie powinni zniewalać, a wyzwalać. Lepiej być mistrzem języka, aniżeli jego użytkownikiem, przynajmniej w operacjach mentalnych, z naładowanym zawibrowanym słowem, jeżeli nie w innych dziedzinach.
Starożytni mieli bogatsze hierarchie i bestiariusze niż czarnobiałe widzenie. Mauryca wewnętrzne bestiariusze też były bogate, ale nie była to jesień średniowiecza, raczej chaosmos wczesnego wieku.
Osłabiony umysł, zbrojenie od rana. Gadaina. Odpowiedział w myślach — “Dajcie mi odpocząć, wasze słowa są puste” -. Nikt nie zwrócił uwage na tą czczą skargę. Zaciągnął się papierosem. Drugi wzrok, jasnoczucie, jasnosłyszenie wykończyło by każdego, tym bardziej w obecnych czasach, bez energetycznego pancerza który trzymałby się wystarczająco długo, wyglądając jak cień bywało różnie. Parę kamuflaży, iluzji, powinien być jak lustro, wyglądając niepozornie albo jak swój dla wielu istnień, często z innych wymiarów, albo najlepiej — niepozor-

nie, gdzieś znikając w tle, niewidzialny.
Wcieliły się na chwile zimne, ciężkie skrzydła. Ciężkie jak ołów, mocne jak stal, promieniejące żarem słońca, lekkie jak Merkurialna przestrzeń. Święta przestrzeń ciszy. Ci zawsze go widzieli. W locie wyglądają jak solarne dyski oplecione wężami, z ogromnymi skrzydłami. Wyższa Familia. Rozumiały wszystko na przestrzał, bezsłownie. Pomyślał: -„dobrze że jesteście, potrzebuję wsparcia na ziemi, o piękności"-. Szanował tą mocarną ciszę, lwią dumę, wdzięk, sokoli wzrok. Solarne bóstwa, triumfujące. Postał razem z kalibracją Ankh, geniusz cząstki uchwycony w najdoskonalszą esencją człowieka. Translatoryka pełni człowieka w Crux Ansata.
Wehikuł pośmiertny, obiecał że będzie się angażował, wola wola młodego bóstwa. Współczucie polega na parytecie harmonii, wydźwignięciu upadającej siły przez wyższą, szturm Bóstw na ziemię, wojując w imię Bogów, chodząc z nimi na ziemi, polując na Bóstwo we Wszechświecie, na Luminarzy światów. Polując, aby znaleźć coś więcej, precyzyjnie sformułować myśli, przekształcić się, dołączyć do nich, zaangażować, działać, kreaować we współpracy z ekspresją kosmiczną, działać w jej nurtach, na skrzydłach galaktyk.
Obrażona jeszcze się nie odegrała, gdzieś buszowała w pobliżu, nagle wypaliła w głowie: — „jeszcze Ci pokażę złamasie, kiedyś się skończysz, trupie" -. Stał jeszcze z nim i nią. Nie odpowiedział jej. Zaburzanie perspektywy, tu jakaś gadająca panna, tu wszechświat, tu demon powietrza, a tu drzewo, tu przejeżdżający samochód, tam galaktyki, tu gośc zagaduje o papierosa, tam potężne złoto-srebne gwiezdne skrzydła które manifestują się chwilą na nocnym niebie, czekając na autobus

po północy. Poruszanie się między tymi punktami odniesień, kontekstem, powiększanie, pomniejszanie, inny kosmos, inny chaos, szlifowanie myśli do najlotniejszych, najpiękniejszych odruchów, upadek w wulgarność i malewoncje, w perwersję albo zwykłe prostactwo. Ciągła walka — cicha myśl. Mówili mu — „jesteś skończony" — od dziewięciu lat, przestało to na nim robić jakiekolwiek wrażenie. Jasne, niby kiedyś umrze, szykując sobie dom wszędzie, wśród przyjaciół, ale żyje miarą swojej wielkości i człowieczeństwa, w upadku będąc karykaturą siebie. Od trzech lat miał zainstalowane jakieś umbryczne linki, blachy i inne wstawki na kręgosłupie, dwie silne przelatujące istoty go zeszmaciły, szarpnęło mu dwa razy kręgosłupem. Parę magicznych latających świń uznało to za zabawne, czasem widział ich na ulicach, ale nie poniżał by się do mrugnięcia okiem w ich kierunku. -"Rozliczymy się po śmierci, ze wszystkiego" — pomyślał. -"Oho, wpierdol" — powiedziała inna.
Niektóre z sił dominujących nie przepadają za śmiertelnikami którzy im się stawiają, tym bardziej tymi którzy zaburzają porządki trwające od wieków. "Ich porządki są przegniłe i konsekwencją jest ten świat" — odpowiedziałem prowadząc myśl dalej. — "Ale dla nich ludzie to tylko zwierzęta, pamiętaj" — odpowiedziała zatroskana.
Powróciło wspomnienie.

Na wieczornej zmianie w jednej z firm zapalić. Palarnia była na parterze przy parkingu. Pracował wtedy jako wsparcie techniczne, takie meandryczne powtarzalne prace przy pseudo-informatyce, zdalne wsparcie. Wszedłem do palarni, zgasi-

łem światło, przypaliłem papierosa, pojawiło się dwóch silnych z goetycznych tradycji. Powitałem ich, pokłoniły mi się, bez zbędnych lojalności, po prostu kurtuazja, jak u Japończyków. Zaciągnąłem się papierosem gdzieś w oddali usłyszałem rozpaczliwy krzyk młodej kobiety, słowa były niewyraźne. Umarłe centra miast. W Hiroszimie i Nagasaki, w Dreźnie musiał być koszmar, miasta cieni. Wszedłem do windy, po mojej prawej pojawiła się przegniła twarz kobiety w lustrze, to był tylko błysk. Zmarła niedawno, bo skorupa się jeszcze nie rozpadła. Albo ugrzęzła gdzieś. Może zielone wymiary, choć ciężko stwierdzić. Norma.

Zanim usiadłem przy komputerze coś mnie popchnęło, kinetycznie, od zewnątrz, nie przez kręgosłup. Usłyszałem biały szum, w transmisji jęczał cichy głodny głos w -"pomóżżż nam pomóżżżż nammmm"-. Anka, koleżanka z pracy obróciła się do mnie i spytała czy też słyszałem, koleś obok niej też.

Powiedziałem, że zepsuty telewizor. Wróciłem do pracy. Ona nie pytała dlaczego nie ma w pobliżu tranzystorowego, lampowego. telewizora. Zapomniała szybko. Nazajutrz wymazano jej pamięć, nic nie zapamięta. Po co kłopotać innych ludzi. Ale to było kiedyś. Ubrałem się w ciuchy, nie jedząc śniadania. Włączyłem komputer, chwilę porozmawiałem z moją ukochaną która raz bierze mnie za despotę, raz za samolubnego złamasa, ale najczęściej nazywa liskiem. Była na wagę złota. Jedyna kobieta która zapadła na walniętego wraka w stanie agitacji, wściekłości i nienawiści. Jedyna, która tolerowała mój świat, rozumiała mnie na swój rudy, zbuntowany wredny sposób, ale lepiej nie mogłem trafić. Przeczytałem wiadomości, przez chwilę pomyślałem nad surowym niesprzętowym ata-

kiem psychotronicznym na paru idiotów w polityce, ale zanim stwierdziłem że nie byłoby to mądre coś odczytało intencje, dostałem ataku spazmów. Atak przełożę na później, albo daruję je sobie całkowicie. Czy próba odcięcia paru łbów w wojnie hybrydowej nie spowoduje odrośniecie głów hydry z tego samego szlamu z którego czerpią te szumowiny, żeby zasilać własne szeregi? Dysydenci, aktywiści, przywódzcy są zwalczani przez biurokrację, nie potrzebują już armii do tłumienia powstań, władza jest zabezpieczona w legalistycznym bagnie, korporacyjnym burdelu, lobbistycznym skurwysyństwie, policyjnym nadzorze, psychotronicznej kastracji umysów. Może czas po prostu skoncentrować się na wycofaniu z tego świata. Nie, będę się angażował póki żyję, na tym polega moje życie. No dobra, wczesny ranek, innym razem. Jakaś laska zza oceanu przyleciała i powiedziała — "Ty przegrańcu, zacznij żyć" — Naturalnie, moja ironia przeszła w mortyfikację. Nie miałem już ochoty nikomu tłumaczyć, po prostu przepędzałem takie delikwentki. Czy miałem sumę decyzji ostatnich dziesięciu lat, włącznie z wszystkimi przeżyciami tłumaczyć komukolwiek? To tak misterna sieć konstrukcji psychicznych, lepiej się w tym nie babrać, a korzystać z nabytego doświadczenia. Zabiorę wszystkie historie i decyzje do grobu. Pamięć indywidualna jest bez znaczenia, gdy można odzyskać pamięć o każdym kształcie i aspekcie egzystencji. Pamięć totalna, działanie, ekspresja, łączenie informacji w jedno w chaosferycznym wyspisku danych, decyzje wiążące wszystko w całość, wplecione w tkankę umysłów i serc. Matka w kwietniu stwierdziła że chcę popełnić samobójstwo, więc proces odbył się parę miesięcy później, sędzina stwierdziła że nie nadaję się do psychia-

tryka, jestem bowiem zbyt stabilny. Siedem psychiatryków już zaliczyłem. Cztery zamknięte oddziały, trzy otwarte. Nie mogą mnie ubezwłasnowolnić. Nauczyłem się kłamać psychiatrom, manipulować informacją, łamać im wolę, ukrywać, ściemniać, mówić to, co ludzie chcą usłyszeć i nie mówić tego, czego nie chcą usłyszeć — żeby chronić własną dupę, byłbym skończonym idiotą, gdybym dzielił się tymi rewelacjami, a lubię ciszę i anonimowość. w dowolnych ilościach. Wokół toczy się wojna, wycofuję się w prywatny sektor, normalizując stosunki z ludźmi, poruszając się świadomie między kontraktami społecznymi i nie narażając się za bardzo prawu. Z magii i psychotroniki nikt mnie nie pociągnie do sądu, co najwyżej uwezmą się agentury czarnych operacji psychologicznych i magiczne karteliki. Chodząc po obu stronach życia i śmierci, a w śmierci chodząc jako człowiek. Bliżej mi było to światów dusz i niewidzialnych światów niż do świata ludzi.
Z ludźmi wchodziłem w interakcję niechętnie. Choć, muszę szczerze przyznać, czasem robiłem to dla personalnej rozrywki, dystrybuując strzępki informacji, aby zobaczyć reakcję. Czasami robiłem to aby kompletnie nie oszaleć. Dawkowani z rozsądkiem. Świat widzialny z siebie wypaliłem, wisielec, nogi w gwiazdach, głowa na ziemi, Bogowie przetrącili mi perspektywę wertykalnie. Tylko w prywatnych chwilach, gdy nie ma nikogo wokół mówię to co myślę. Nie zawsze myślę co myślę, nie zawsze mówię co myślę, nie zawsze mówię co mówię, przeważnie i w większości piszę co myślę. A i to nie zawsze. Słowa są niedoskonałym przełożeniem ideii, wolałbym jakiś doskonalszy język, brzemienną ciszę, gnosis arretos — język Bogów, na tyle na ile to możliwe. Jeżeli umysł

przeżre mi jakiś malewolentny demon, albo cierpiący zmarły, wtedy mówię całą ekstremą wściekłości, chcę zniszczyć wszystko — wchodzę w monodramy. Puściły mi hamulce dawno temu, ale nie w domenie egzekutywy. Ostatnio zacząłem je sobie montować od nowa. Odkąd przeszedłem otchłań dziewięć lat temu, mój głos dociera w parę wymiarów — kiedyś byłem mądrzejszy. W Księdze Przemian jest napisane, że złe słowa spotykają się z oporem tuż przy ustach, a dobre są lotne na tysiące mil. Tak jak z ideami. Mój umysł się zepsuł, stałem się idiotą, a następnie wewnętrznie złym, choć na pozór dobrym człowiekiem. Sam nie wiem gdzie są granice, czy zło które mnie przeżarło zostało odcięte czy ciągle czycha na to aby mnie obezwładnić. Standardy trzeba trzymać, integralność, przejrzystość, jak Olympiodor, znakomity Neoplatończyk wychwalany przez Jamblicha Syryjczyka w listach tego drugiego. Nie mi to zresztą oceniać. Musiałem się korygować, żeby nie zniszczyć sobie chociaż resztki tych rzeczy, które były dla mnie drogie, bliskie. Te rzeczy które kochałem kochać, a zostało ich niewiele. Buddyjskie ćwiczenia umysłu były na wagę złota, miałem opasły tom który żywym tekstem napominał o praktyce.

Pomimo tego że parę istot z drugiej strony chciało mnie zastraszyć, modyfikując obwody motywacyjne, abym raczej się położył spać, schował w kącie, nic nie mówił, aniżeli wychodził na miasto, determinacja żeby pojechać do biblioteki wzięła górę. — “Masz szlaban na wychodzenie w dzień” — wyszeptał wampir.

Zignorowałem. Do pokonania trzy przesiadki i mnóstwo ludzi, którzy mogą być użyci przeciwko Tobie, parę porządków któ-

re Cię nienawidzi i lubi się bawić w wojnę podjazdową typu “spuść wpierdol i uciekaj żeby się nie zorientował kto to”.
Czas wyjść. Zamieniłem parę słów ze współ — lokatorką, od której wynajmuję pokój — wyszedłem na zewnątrz, zobaczyłem cień Saturnalnej bestii która przeleciała przez pobliski las, potężne pięcio-metrowe czarnidło. Spojrzałem na aplikację astrologiczną, Saturn pilotował w górze nad horyzontem, Imum Coeli, zaraz za tym podążał Merkury, bystra melancholijna mądrość. Otworzyłem sobie bramę pilotem, zamknąłem za sobą, czekam na autobus. Obok stał jakiś gość, zobaczyłem ciało eteryczne, coś się w niego wcieliło żeby ze mną pogadać — odpowiedziałem w myślach -”Nie ma. Kurwa. Szans” — wahał się czy podejść do mnie, a potem się cofnął. Złota reguła. Nie ufać ludziom, pilnować się przy nich, ekscentryk na wybiegu dla dziwadeł.
Lokalny diablik chciał żebym się potknął wsiadając i walnął twarzą o siedzisko, wkurzając jakiegoś osiłka, który siedział obok, myślę — “ale by była bójka, nie?” — zniesmaczony, usłyszałem tylko “zobaczyssszzzz szzzkurwielu”.
Jadę autobusem, otwieram książkę, Księga Przemian, heksagram “P’o”, doskonały materiał, w tłumaczeniu Wilhelma Helmuta. Coś mi rozwala koncentrację, energia zmysłu słuchu przejęta, muszę się skoncentrować na rozmowie ludzi z przodu i strasznej muzyce disco dobywającej się z głośników kierowcy. Blokuję to, Samadhi, umieszczam umysł w swojej mentalnej świątyni, daleko za tym zgiełkiem, postrzegam świat jako puste fenomeny, jak obserwator spoza czasu i przestrzeni. — “Przystanek Stacja Krwiodawstwa” — słyszę po swojemu — “Podetnij sobie żyły” — cień siedzi przy głośniku w autobusie

i mataczy.

Ściągają mi koncentrację na ziemię, czuję się wykończony, za oknem widzę przelatujące złoto — srebrne skrzydła Babilońsko — Egipskich bogów, zastanawiając się czy zawsze tu byli, czy wrócili. Przypomniał mi się kawałek “I am the eye in the Sky” Alan Parsona Project. Spoko.
Dojechałem do metra, dużo ludzi. Trzy przejęcia ciał, z dwóch wyrastają dwumetrowe cienie, ludzie patrzą na mnie złowrogo, odwracając nagle głowy w moim kierunku. Z wampirami byłem na bakier, zamówili szalonego wampa, chcieli mnie wykończyć, albo przynajmniej podporządkować. Ale zostały suweniry — bioplazmiczne kły z energii — jak otrzeźwiałem w psychiatrykach zacząłem ich świadomie używać. Niebezpieczna sprawa, telesangwinaria, popatrzeć albo pomyśleć o wypatrzonej ofierze wysunąć kły, celować w aortę, wpuścić jad, obezwładnić defensywę, ciągnąć, po zdalnie odessanej energii pozostaje posmak krwi. Ładne kobiety, może dlatego że potrzebuje trochę żeńskich aspektów, nieskażone dusze, krew jest częścia duszy. Powstrzymuję się, nigdy nie cierpiałem na głód. Solarne doładowanie, po prostu estetyka chwili. Mocne kły węża. Nawet nie wiem kto mnie zabił dziesięć lat temu w Walii, ponoć przegłosowane. W każdym razie nikt z żyjących po tej stronie. Nie utożsamiam się z tym, nienawidzę ich, potem wracam do szacunku dla szlachetnych, rozświniona dzicz żyjących wampów jest żałosna, banda rozgówniarzonych idiotów. Trzymam się strony zmarłych. Nie latam z nimi, bo nie mam wehikułu, zabili mi wehikuł na duszę, duszę, duszę-cień, jestem magicznym trupem, został duch między

brwiami, najsilniejsza cząstka duchowa, duchowe serce, obok tego co pompuje krew w moich żyłach. Poruszam się w głębokim ultrafiolecie, w świecie widzialnego światła wyglądam jak czarnidło. Kły wampiryczne są w podczerwieni, mostowanie światów.
Po drodze szła kobieta przebrana w te swoje żółte ciuszki, szukając sobie kogoś o zbliżonej tożsamości. Może jej dusza na mnie zapadła, chciała mnie znaleźć. Nic od niej nie chciałem. Świadome zamówienia zostały zignorowane, byłem w stanie pokochać tylko ostatnią kobietę, nie wybrałem źle, mieliśmy się spotkać. -"Kobieta władzy zmarnowana na Ciebie w tym kraju, powinna się urodzić gdzie indziej" — rozumiałem to doskonale. Mogła dużo więcej, zasłużyła na dużo więcej. Chciałem jej to zrekompensować, ale umysły, emocje, myśli działają po swojemu. Czasami nawet największą miłość można zrujnować gdy umysły i emocje są zdeformowane, więź wyższa zostaje, ale ludzie się od siebie odsuwają, stają się sobie obcy. Chcę ją znaleźć w górze, po śmierci, nieważne czy będziemy razem czy się rozejdziemy, zobaczymy jaki jest nam pisany los.
Przechodząc przez tunel prowadzący do metra, byłem bardziej zajęty zwłokami mentalnymi które wyrastały gdzieś dalej z głowy kolesia niż ganianiem za brankami. Rekreacyjnie sprawdziłem czy wysuwają mi się kły z cienia, taka zabawa, czasami były zamaskowane, za dużo rzeczy traktowało mnie jak trupa. Dostawałem trening dyscyplinarny jak diabeł.
Czasami ciekaw byłem czy moje życie nie jest podtrzymywaną jakąś dziwną magią, w sumie organizm był sprawny. Biologicznie żywy, ale parę rzeczy zostało zabitych. Wychodzę na patel-

nię przy Metrze Centrum, obserwując wszystko, totalnie skoncentrowany, znowu Ci idioci od krzyża, coś tam bełkoczą o ręcznie robionym bożku-sklejaku soboru Nicejskiego. Pomyślałem — "Isa był esseńskim żydem, uczniem Jana Chrzciciela, gnostykiem, do tego uważanym za zdrajcę przez własną sektę. Mag niskiego szczebla, niespecjalnie istotny, ale wyniesiony do rangi półboga przez Rzym, kontrola tłumów i rozprzestrzeniającej się zarazy głupich Galilejczyków. Kupili masy, Rzym się dostosował. Rzym zaczął mordować takich jak my, misteria, kapłanki, filozofki-Mistrzynie, filozofów-magów, niszczył świątynie, posągi, świat pogański był masakrowany przez rozwydrzony motłoch — jak nazywał ich świetny cesarz Julian.
"Szymon Mag którego szkalowali w Nowym Testamencie był o klasę wyżej" — pomyślał. Banda sępów żerujących na ludzkich duszach i sercach.
Natychmiast jakieś rozfanatyzowane aniołeczki próbowały mnie zastraszyć przez stan lękowy i biadolić "Antychryście! Wara od naszego kościółka świętego!".
Sianie aniołeczków przez bardziej szatańskie intrygi. Owce był trzymane za mordy, pozwalało im się żyć, ale nic w zamian nie dostawali. Trzeba trochę Intelektu aby się przedostać wyżej, oporu, zrozumienia, mądrości. Myślałem że te ustawienia były właśnie robione po to, religia niszcząca mistyków, magów, metafizyków, teurgów, podporządkowana polityce, żeby zagrodzić drogę. Czułem jak ten obrzydliwy truposz na krzyżu staje mi na drodze do wyzwolenia, w dołączeniu do Bóstw, do działania w wyższych światach. Relegując indywidualną soteriologię, do kolektywnego zacietrzewienia i ignorancji. Jung

napisał że ten trup to pożeracz ludzi, jego anioł, Egipsko-Helleński mistrz Filemon nauczał go doskonałości. Tyle wojen, tyle krwi, z trupem na ustach i krzyżem w ręce.
Pomyślał nad Igigi wojowników, Azazil, ściągnął raz zasłonę nad Częstochową, ktokolwiek widział co się dzieje darł mordę z przerażenia jak zobaczyli co biega po mieście. Zasłona wstawiona, pamięć usunięta, mogą sobie dalej świętoszkować. Problemy rzadko kiedy się rozwiązuje, najczęściej ukrywa zasłonami i pieczętuję. "Biada temu kto dożyje rozwałki tego, desynchronizacji zasłon, pieczęci" — wewnętrznie czuję że to nie będą najlepsze czasy dla ludzi, zwierząt, wielu innych światów.
Ale może jest inaczej — któż to wie.
Jadę w metrze, kontroler w kręgosłupie, zazwyczaj takie rzeczy się montuje ludziom władzy, albo niesubordynowanym piratom. Próbuje mi zdominować wolę, procesy poznawcze urwane w pół. Z drugiej strony rozważają czy ja to ja czy ktoś inny, ja natomiast pozbywając się tożsamości dawno temu, miałem to głęboko gdzieś, odpowiadając tylko "tożsamość jest instrumentalnym narzędziem świadomości" w myślach. Jestem szefem swojego ciała i umysłu, reszta to nakładki. Czerpię inspirację z wyższych światów, wtedy oddychamy i żyjemy razem, nie lubie nieproszonych gości, opętań, mediumizacji, walczę o przetrwanie.
Podszedł jakiś gość który się gapił za długo. Martwy wzrok aktywny, nagle ma oczy pełne czarnych dziur i suchą zgniłą skórę nakladającą się na jego fizjognomię. Chciał powiedzieć -"co się, kurwa, gapisz" — szeptanki za jego plecami. Słychać na subliminalu, czasami coś zagra w człowieku i powie jak mu gadają. We mnie też coś wleciało, ewidentnie konfitkowe,

ale coś mu zatkało w pół słowa jego myśl i słowo. Patrzac się na siebie w szybkie metra po jakimś czasie znikałem, mój wzrok patrzył za mnie, za chwilę re-stabilizacja obrazu, czarnooka piękność patrzy na mnie swą pociągłą twarzą, chwilę dumam nad tym obrazem, wracam do normalnej wizji.
Miałem pod ręką pieczęcie z Galdraboku, Islandzka magia doprawiona cybernetycznym egregorem przyklejonym do zwykłej konsekrowanej szmatki zamalowanej akrylami.
Miał kasować moją osobę z pamięci ludzi. Czasami traciłem siebie i zachowywałem się dziwnie. Dziwak. Lepiej żeby o mnie zapomnieli. Wtapiać się w tłum, nie potrzebuję ludzi na głowie. Obiecano mi anonimowość.
Anonimowość jest tak ważna, nie chcę być narażony na żadną zbędną interakcję, utrudniłoby mi to pracę. Zbędny magmetyzm ludzki, jestem zbyt niestailny, mam za mało metodologii, preferuję partyzancką interakcję. Spotykamy się na chwilę, najczęściej o sobie zapominając. Najczęściej palę za sobą mosty, ludzi i tak odchodzą zaaferowani własnymi sprawami. Kiedyś miałem przyjaciół. Ale kiedyś byłem całkiem żywy. Znowu ta przeklęta kwestia parytetu, równości, nie współdzieliłem doświadczeń z większością ludzi. Z tymi bardziej umagicznionymi których znałem — byli zbyt mało racjonalni, najczęściej opętani sobą i swoimi własnymi wizjami. Każdy chciał mieć rację. Krytyczny dyskurs to inna sprawa. Rozmowy z ateistami były bardziej rzeczowe, o nauce, o społeczeństwie, o polityce. Znowu przylecieli, ta sama grupa z ich liderką odpowiadałem tylko -"wypierdalać" — niszczono mi umysł, alergia na słowa, hipnozę. Gównojady. Oberwała jakaś new agerka która przelatywała obok -"przepraszam, ja nie pozwolę się

tak do mnie...” — odpowiadam w myślach -”spierdalaj”-. Dostała rykoszetem. Takich jak ona, oni było tysiące do tej pory, globalna wioska niezdrowych zainteresowań i ćmy. Nigdy nie chciałem być eksponowany, cały czas posiłkowałem się resztkami iluzji prywatności. Przed ludźmi miałem jej sporo. Ceniłem sobie wolność, spokój i prywatność. Kiedyś wymieniałem uprzejmości, ale mocno tego nadużyto. Zainspirowała mnie historia pewnego jogina, który odpędza interesantów nie szczędząc w obelżywych słowach. Uczuleni na słówka idioci chcieli się odegrać. bombastyczna inflacja ego, znosiłem obelgi od lat. Zdzieliłbym ich i odpędził, ale byłem bezbronny, taktyczna magia z poziomu fizycznego chybiała celu, wolałem zająć się teurgią, była regulowana i działała na całość, z jak najlepszymi intencjami. Reszta przeszkadzała mi myśleć w ciszy, działać w ciszy, formułować wszystko w ciszy. Cisza była kluczem, ten rozwydrzony motłoch nie mógł znieść własnej ciszy. Czułem się jak Ea — bóstwo które chciało zniszczyć ludzkość bo robiła zbyt dużo hałasów. Mitom trzeba dać trochę życia, a czasami je poczuć.
Tożsamości były mi zupełnie obojętne, zdejmowałem je jak maski, byłem na prawach ludzi, działałem w zależności od kontekstu. Mogłem wpaść w wiele pułapek tożsamościowych i wyrzekałem się każdej. W końcu zacząłem działać w systemach opisowych. Czerwony smok, przemieszanie, bestia solarna — to samo, siódmy anioł, nowy cykl. Postawiłem na to. Nie miało to większego znaczenia, tyle samo co tytuły cesarskie dla bezdomnego w delirium tremens.
Królowie — kiedyś tym tytułem w Persji obdarzano Magoi w religii Zaratusztriańskiej, Chaldejskiej, ale wymarli dawno

temu. Świat natomiast zmienił się od tamtego czasu. Złote czasy z pewnością dawno przeminęły. W czasach przeciętności wykazać się czymś nie jest niczym trudnym, w czasach ekscelencji jest to wyczyn nie lada. Kali Juga chaosmiczna z bio-cyber-info-elektro-magnetyczno-psi burdelem na poziomie planetarnym.
Wyszedłem z metra, zamknąłem oczy, spojrzałem na słońce, Sarapisy, nazywane przez żydów Serafami, zaczęły się powoli manifestować przez spektrum. Potężne istoty ognia, fizycy nazywali wybuchy na słońcu "czerwonymi smokami". Może stamtąd się wziąłem — uśmiechnąłem się pod nosem, duch solarny, Leoncephalites, lwiogłowe bestie, niech nas Sekmet ma w opiece. W przeszłości byli wielkimi nauczycielami, soterami, dzisiaj ledwo mogą przetrwać świat. Zobaczyłem feniksa który wbił się w atmosferę ziemi, gdy chwilę skoncentrowałem się na boskich promieniach słońca, podryfował chwilę na powietrzu pikowo, a potem rozpłynął się w nicość w oddali. Przepiękna istota. Kwiaty słońca.
Dostałem informację o przelocie przez Merkurego i Wenus, przejęli mnie na sub-lunarnym poziomie, próbując mnie załatwić, miałem się urodzić na Syberii. Kapłaństwa ziemi, liczyły na to że po Czernobylu będę martwy, zdeformowany, w każdym razie łatwo kontrolowany. Potraktowano mnie jako import na własność. Zapomnieli o tym że miałem być wykształcony, rozwinięty, autonomiczny, suwerenny i samo-władczy. Żądza kontroli i władzy tych skurwieli okazała się silniejsza. Świat do góry nogami, wysłanników nazywa się piratami, a piraci budują swoje wieże od wieków. Świat też jest do góry nogami, ale nie mi go odwracać, parszywe elitarystyczne, eksplo-

atacyjne świnie w latających zamkach. Nienawidzą mnie za tą wiedzę, chwalą pokornych idiotów, ominąłem ich system bo miałem ominąć, wsparcie od rozgwieżdżonych niebios, atakują mnie na poziomie planetarnych pseudo-niebios i fortec władzy. Na szczęście nie wszyscy.
W obecnych czasach wszystko idzie na stół wiwisekcyjny, żeby zobaczyć -"jak to działa"-. Chcą móc to samo, zreplikować eksperyment. Żałosne przedsięwzięcia, pokazuje tylko jaką są masą żarłocznych szczurów, po obryzieniu jednej ofiary przesuwają się do kolejnej.
Po części ich rozumiałem, ale było pełno sadystów. Byliśmy kiedyś na Litwie przy samogickiej świątyni pogańskiej "Alka", urządziłem tam ceremonię, duch Gedymina wcielił się we mnie, przepiękny przywódzca, piękna dusza, był w zbroi, czułem ją na sobie, pozdrowiłem go z wielkim szacunkiem. Śpiąc z Wediką w wynajętej karawanie miałem w półśnie wrzut z rosyjskiego Sinisterium, brudny wykład medyczny o promieniach rentgenowskich, nacinaniu ucha, kanalików usznych i kręgów aby zdehermetyzować jakieś rzeczy w czaszce. Miałem wszystko i tak podziurawione. To było w Wilnie. Lokalne mortuarium, ogromne, luksusowe dla bogatych ludzi. Za odpowiednią kasę żyli dłużej — wudu — po cichu ich umysły i dusze były wbijane w dzieciaki z pobliskiego hostelu, nic dziwnego że hostel był podświetlony na zielono. Tanatugia stosowana. Żyli dalej w ciałach randomowych podróżników. Trochę jak opowieść o skalpelu wytarzanym w syfie odpadów biomedycznych, z peanami na cześć kranialnej poezji. Sol.
William Blake pisał że słońce to Serafy które chwalą Boga, ale ja wolę wersję że to niesamowicie zaawansowane istoty,

które są częścią Ra, śpiewając ideą niemniej jednak pośród Aionów boskiego ognia mocą wszystkich gwiazd. Apotropaiczne żarzejące oko chronione przez trzy lwie boginie. Powiedziałem z przekonaniem "Sol Invictii", czyniąc znak hermetycznego krzyża na czole, dotykając punktu świadomości między brwiami, jak Mitraiccy inicjaci Rzymscy. Być może gdybym urodził się w dobrej rodzinie Rzymskiej w dalekiej przeszłości zasłużyłbym choćby na tytuł Coraxa.

Ale tytuły to nic, liczy się akcja, przynajmniej ta mentalna i magiczna, skoro kończymy jako wyrzutki społeczne. Jakiś gówniarz z drugiej strony wrzucił we mnie napad lękowy, musiałem to odizolować i wpieprzyć tą zbitkę energii w szybę samochodu, wyglądało jak jakaś dziwna zielonkawo — biała kulka ze szlifami paniki. Zamknąć umysł. Oczyścić umysł. Im więcej ludzi, tym więcej problemów. Już nie chodzę do knajp ani do klubów, wszędzie to samo. Kiedyś szukałem gatunkowego parytetu, ale wbiegałem w kolejne towarzystwa, starych znajomych, nic nowego nie odkryłem, tylko ja się zmieniałem, na pewno w kierunku samotności i izolacji.

Na szczęścia miałem zmodyfikowane obwody neurologiczne, trzeba było po prostu coś w mózgu przełączyć, klik klak, psychosomatomotoryczny mięsień poznawczy. Wzmacnianie. Bez samo — świadomości nie ma to znaczenia, jest użytecznym narzędziem, jeżeli zna się trochę neurobiologię można poeksperymentować operacjami mentalnymi, albo zamówić mutacje — w celu przetrwania psi operacje na żywym mózgu mogą się rozmaicie zakończyć. Ostatnie spawanie kręgosłupa z dalekich światów, irradiacyjna komora zainstalowane w mieszkaniu na Grochowie. Zniknęła wraz z końcem opera-

cji. Idąc prze ulicę magnetycznie skupiono moją uwagę na dwóch kobietach, wleciały w nie dwie demonice, jedna chciała żebym ją poderwał, wzbudzając żądzę, ale archaiczne obwody podniecenia miałem pod kontrolą.

Druga spojrzała na mnie zmasakrowaną twarzą, potem trzech gości, spojrzeli na mnie w tym samym czasie, jeden był panem o greckich gustach i jego duszka na mnie zapadła. Wrzucili we mnie jakąś homoseksualną energię żeby mnie do niego przyciągnąć, pomyślałem coś wulgarnego na odwal się. Zostałem zgwałcony, panowie lubią wsuwać kutasy gdzie nie trzeba, homoseksualne pseudo-anioły bóstwa żydów, lubią tylko panów. Poprosiłem dwa zaprzyjaźnione czarne latawce — wyciągnęły geja, przybiły go do przestrzeni powietrza, rozerwały na strzępy, gdy ten krzyczał "nie nie nie nie!!!". Uśmiechnąłem się pod nosem. Gargulce przeleciały w skrzydle bojowym w liczbie czterech, piękny szyk. Zanim dotarłem do biblioteki przyleciała szkółka magiczna, ich mistrz próbował być okrutnie śmieszny, szydząc ze mnie zadufanym głosem, został intelektualnie zrównany z błotem, rzadko mam tak bystry umysł. Jego uczniowie i uczennice się oburzyli mówiąc tak tępe rzeczy, jak te które ich wyuczył ich mistrz. Intelektualny fechtunek, jak czuję się sprawniejszy, to wdaję się w takie rzeczy, w przeciwnym razem wolę udawać idiotę. Nie chcę mieć z nimi nic do czynienia, nikt z nich w życiu mi nie pomógł, ale byli pełni skarg, zażaleń i zawiści. Podszczury. Pomogłem sobie sam, wtedy zaczęli pomagać mi bogowie.

Wleciało coś paskudnego, niby że za karę. Nigdy nie czułem się ukarany, nie przez żałosne psy, korygowałem się sam, podług moich standardów. Stojąco w nocy przy przystanku

autobosowym zostałem zaatakowany przez dwu i półmetrowy humanoidany cień.
Zamówiłem parę skryptów defensywnych, ściągnęłem z powietrza Sumeryjską magię wojenną — raz — blok, nie udało się, dwa — blok, nie udało się znów, trzy — poszło, najpierw poszły iskry i bicz z ognia, na przystanku stały jeszcze dwie — trzy osoby choć stałem z tyłu, następnie balistycznie wycelowałem pocisk który rozwalając to co we mnie wleciało coś przy okazji mnie zwaliło z nóg wylatując z mojego kręgosłupa.
-"Auto-wpierdol Mauryczku"? — spytała zaczepnie pannica z powietrza.
Wszedłem jeszcze do najbliższego sklepu "czy można croissanta z czekoladą i czarną kawę? Pani się uśmiechnęła a za nią usłyszałem wiedźmę "czy mogę croisssanta? Nie, spierdalaj nie możesz, żryj gruz" — uśmiechnąłem się do laski, zapłaciłem, wziąłem croissanta. Zjadłem, był przepyszny. Wracałem nocnym, po drodze podleciała jedna laska która próbowała zaczarować słowami i zainstalować plombę, zbijałem ją przez jakiś czas, a potem zidentyfikowałem jej ciało, wbiłem kły, wpuściłem jad, żeby rozpuścić trochę opór i zacząłem ciągnąć, energia witalna z żył, pozostaje posmak krwi na ustach. Spanikowała w astralu, wróciła do ciała i w końcu się odpieprzyła.
Lubię siedzieć na poduszce Zafu wieczorami, przebijając się do pozornej ciszy, lub słuchając Planet Gustava Holsta, lubię te ciche noce, kiedy przyleci parę skorup, cieni zmarłych, a także Setyckie bestie, wtedy kretyni nie mają prawa wstępu, mogę spokojnie czytać. I lubię zasypiać z Wediką. Odtąd będę Maurycem.



Z ulgą pomyślał o tym, że już nigdy nie wróci do miasta. Odwalił tam swoją robotę, wojna terytorialna, gdy codziennie siły wyszarpywały mu umysł, nadciągając z ekstra-terytorialnych miejsc. Sprawa była brudna, trochę się rozbryzgnęła po świecie.

Nie został mu nawet sentyment, miasto było przesączone łgarstwem, zakłamali mu całe życie, usiłowali wymazać pamięć, brzydził się tam powietrza po ledwie czterech latach od powrotu ze Szkocji. Mówił tym oszołomom że ściągają na siebie problemy, powinien być w ciągłym ruchu, ubzdurali sobie że powinni go zatrzymać, jako kukłę do wojen kartelowo-religijnych, polityczno-ideologicznych aliansów i mariaży, która będzie tańczyła tak jak jej zagrają i wchłonąć w swój mały system wierzeniowych bzdur. Zamarzyli sobie że użyją jego głosu jako megafonu dla piania peanów na temat religii i polityki małego nic nieznacznącego kraiku.

— ”Powinni Cię od dziecka indoktrynować i zakazać się edukować, byłoby to mądre rozwiązanie” — powiedziała latająca, zatrudniona Chrześcijańska świnia.

Wiadomo — religia to podmiot polityki. Kapłaństwa dogadują się między sobą. Metafizyka i magia, wolni strzelcy i wolno-

myśliciele wymykają się zarówno religii jak i polityce, dlatego praktycy którzy coś osiągają, mają jakaś zasady i kręgosłup, etos stają się niebezpieczni dla władzy i kapłaństw ziemi, a poprzez to rozsadzają zgniły porządek, status quo eksploatacji tej kopalni ludzkich umysłów, serc i dusz.
Wszystko w imię trendów i agend światowych. Zapomniał o tym że ma głos maga, często o tym zapominał, sprawiali że zapominał. Zanurzenie w otchłani, Da'ath było powiązane z astralistycznym przekształceniem magicznego narządu głosu, gardło i struny głosowe, wibracje docierały w wiele miejsc. Żałował że nie urodził się w Buddyjskich ziemiach, żałował że nikt go nie ukształtował, wiele brudu wyrzuconego z gardła we wściekłości, w szaleństwie, w obłędzie mogłoby się nie zdarzyć.
Gdy siedział w ciszy, mówili za niego, podpinali pasożyty pod jego struny głosowe, poruszali jego ustami, chodź te fizyczne ani nie drgnęły, choć ani słowem się nie odezwał, gdy mówił, starali sie to oszpecić i przeinaczyć jego naturę w odzwierciedlenie brudu tego świata.
Ostrzegał ich że nadciągnie burza, a przyszpilony do jednego miejsca został podany na talerzu paru wymiarom cienia, które na ślepo starały się go znaleźć.
Szarżował i prowadził własne kampanie. Celowanie w elity polityczne, hydry wojskowo-przemysłowe, korporacyjno-ekonomiczne, partyzanckie bitwy psychotroniczne, za które zbierał baty, w międzyczasie wyrzucając niewyważone słowa między wściekłością a totalitarnym autorytetem, między bełkotem a gaworzeniem rozbawionego dziecka. Pisał, tworzył, kreaował, mówił. Zaczął po paru latach rozumieć przetasowania sił, przeglądać fronty działania, ale eksplorował też zasięg własnej igno-

rancji. Prostota była najbardziej pożądana. Gdzie się nie obracał był kolejny front, zamiast zebrać siły i się skoncentrować, linia jego frontu się załamywała, zbierał siły i szarżował gdzie idziej. W końcu wszystkie linie frontów zostały przełamane, został mu spokój, afirmacje, przetrwanie.

Pamiętał rytuał chtoniczny, cykl starożytnej magii ceremonialnej, modyfikacje ekstazy i chęć spuszczenia deszczu krwi na miasto, odwołana w ostatniej chwili. Do dzisiaj nie pamiętał czy z brunatno-czerwonych chmur w nocy nie spadła kropla krwi, spływając mu po policzku podczas ekstatycznego tańca w rytm lunarnej głębi. Przy Polach Mokotowskich w Warszawie pochodnia Bafometa oświecała jego głowę, magnetoreceptywność formy, i rozświetlony, iluminowany czas cognoscenti. Kiedy indziej po drugiej stronie ulicy stał z Sokoło-Głowym jak wieża, dumnie obserwując przeszłość i przyszłość. Starszy Horus. Każdy ma swoje święte miejsca w pamięci, ale to locus pamięci czyni je świętymi, są takie tylko w danym czasie, potem przechodzi się obok nich bez specjalnych rozterek.

Te wszystkie jednorazowe pokazy, które miał zapamiętać na zawsze instancje prawdy, szczerej, uderzającej w świadomość, które pozostawiły pieczęć na jego umyśle.

Przy wojnie gigantów zawsze szczekały psy które chciałyby aby człowiek stał się podobnym im psem. Chorze marzenia o globalnej religii, mcdonaldyzacja duchowości nadzorowana przez kontrolerów i wieże.

— “Zamiatanie, zniszczę wszystko co te śmieci zbudowały ze swoimi agenturami, pocztówka pełna miłości z Saturna w wodniku” — pomyślał. — “Eksterminacja w morzu ognia” — “Tego samego do którego wrzucali tylu praworządnych bun-

towników.” — “Aaa, ten eon jest nasz! Tak tak tak, orgazmy!” — zakrzyknęła na wpół przejmująca na wpół wyśmiewająca jakaś latająca laska. Zawsze wprowadzało to trochę równowagi. Taka była funkcja błaznów, gdy ktoś nabierał zbyt wiele powagi, należało go wyśmiać, bo stawał się niebezpieczny. Wpuścić trochę humoru w świat melancholii i powagi, zanim pożre swoje dzieci.

W mieszkaniu na Grochowie podczas burzy archanioły przymierza wystąpiły przeciwko starym bogom, patrzył jak zostały zmiecione, osiem może dziesięć archaniołów zostało zniszczonych z ogromnym hukiem, machanie mieczykami niewiele im pomogło. Liczył huki, raz, dwa, trzy, etc. około dziesięciu. Maurycy stał wtedy przy oknie zażenowany i zażądał żeby siły przymierza się wycofały, aby nie straszyć zbędnie ludzi i uniknąć dalszych strat, które z punktu widzenia zachowania równowagi były zbędne.

Postąpiły zgodnie z rozkazem. — Wydaje im się że będzie bitwa piekła z niebem, zostaliby zmieceni przez planetarne siły w parę minut — uśmiechnął się pod nosem. W nocy jeden stary wampir posunął się też za daleko przy ataku, więc został wyrzucony przez wyższe siły za okno, poprowadzony jak pies na smyczy, a następnie jego cień, tak duży jak blok, został anihilowany z hukiem przez złotą błyskawicę, który był słyszalny przez całą dzielnicę. Być może była to jego Gehenna, błysk w złocie. Jeden poszedł w górę, albo pomylił się z nieśmiertelnością o cal. — ”Jak grom z jasnego nieba, tylko w nocy” — uśmiechnął się do siebie.

Każdego dnia, wychodząc na ulicę, patrzył jak zmarli i myriady bytów, włącznie z ciałami astralnymi ludzi snują się od człowie-

ka do człowieka, gdy Maurycy przechodził, widział jak zgniłe twarze wykrzywiają się w grotesce do niego przy napotkanych ludziach, w dzień, w nocy — wszystko jedno. Przyzwyczaił się, wystarczyło zacisnąć zęby i się skoncentrować. Nie dał się zastraszyć tym siłom, które niszczyły mu układ nerwowy co dnia. Zamontowali mu cytadelę wokół umysłu, ale trochę się przeliczyli, bo w gorszych fortecach żył od dziewięciu lat. Przyzwyczaił się do tego, że wolność, kroczenie z Bogami, jest okupiona tym, że zwracają na nas uwagę siły, które na dobre osadziły się w tym świecie i działają z ukrycia. Nie muszą już łamać ludzi, aby ich zdominować, bo mogą ich w dowolnym momencie przejąć. Najlepszym pomysłem było wycofanie się z miasta. problemy zawsze pojawiają się tam, gdzie jest najwięcej ludzi. Był wystarczająco niebezpieczny żeby niszczyć jego małą egzystencję, napawał lękiem te domeny które chciały sprawić aby oszalał, doprowadzić go do chorej nienawiści, ale nie mogły go bezpośrednio zabić. Na wsi zaprzyjaźnił się z wiedźmą z cienia, zmarli przychodzili do niego w nocy, rozmaite leśne cienie i inne istoty manifestowały się przed nim, traktował ich jak przyjaciół, skrzydła rozpościerały się nad przestrzenią gdy cały czas patrzył w solarny dysk przy wschodzie i zachodzie słońca. Było to gdzieś pośrodku Jury Krakowsko-Częstochowskiej, wokół były tylko lasy. W nocy wyszedł naprzeciwko domu zapalić papierosa, brama była otwarta a ulica lekko podświetlona lampą. Zatrzymał się na chwilę czarny koń z jeźdźcem bez twarzy popatrzył w jego stronę. Chwilę na siebie popatrzyli, po czym upiór dosiadł konia i zniknął. Nie wiedział czy upiór nie był cieniem jego przyszłości, która miała nadejść. Żniwiarz. Siedzieli na górnym piętrze domu z Wediką wpatrzeni w siebie.

Maurycy powiedział że więcej nie chce żyć, że ma dość walki ze wszystkim. Wtedy Wedika powiedziała że może go zamordować. Jej akt łaski. Spojrzeli na siebie zimno, Maurycy skinął głową i powiedział że zacznie przygotowania.
Znalazł dla niej żółty foliowy płaszcz, rękawiczki, łom, szukał noża i łopaty. Patrzyła na jego przygotowania z chłodem, zatrzymała się na chwilę i powiedziała: — "Daj mi czas, muszę przestać Cię kochać, zrobię to na zimno, z konsekwencją -. Maurycy spojrzał na nią, położył łom na bok i ją pocałował, coś go tknęło z zewnątrz i zatrzymało. — "Znowu, znowu mnie powstrzymują przed samobójstwem, jacyś sadyści chcą żebym żył, z jednej strony chcą mnie wykończyć, z drugiej podtrzymują przy życiu" — Wedika spojrzała na niego spode łba: — "Tylko po co? Widocznie masz jeszcze żyć" — . Parę dni później prawie się rozeszli, poszedł po sznur zdjęty ze schodów, zawiązał pętlę i był gotów się powiesić w lesie, potem zadzwoniła Wedika, zapłakana, że chce zaplanować samobójstwo razem. Maurycy chciał wykraść nocą ze stajni Nembutal, środek do usypiania koni, planując usypanie stosu w lesie, a potem po zażyciu środka podpalić się razem z Wediką, ona też miała już dość życia.
Gdy Wedika pojechała, Mauryc patrzył na wschodzącego Marsa i Saturna na wieczornym niebie, pojawiły się pięciometrowe postacie Saturnalej wampirycznej pary, smukły mężczyzna i piękna kobieta w szatach, była z nich szlachetność i dyscyplina, kobieta klaniając się pocałowała męża po ręce.
Mauryc poczuł się jak małe dziecko i zwracał się do nich jak do wielu matek i ojców które go przygarnęły pod skrzydła, pokochał ich wielkość. Nigdy nie wiedział czy więcej determinacji w odebraniu sobie życia z Wediką byłoby lepszym rozwią-

zaniem niż staczanie się w życiu na dno, tracąc resztki siebie w zdziczałe formy wulgarności, trywialności, opętań, morderstw, okrucieństwa, może te samobójstwa były ich ostatnią szansą na to, aby uświęcona miłość przetrwała, a on sam zachował resztki tego, do czego aspirował.
Gdy Vwdika była gotowa go zamordować, czy jeździec był zwiastunem śmierci? Tyle razy dopominał się śmierci, choć cały czas się jej wymykał, zmarli traktowali go jak jednego z nich. Jego ukochana Wedika, Neptunalna córeczka Dagona, rudowłose piekło. Nazywali ją kobietą władzy, ale urodziła się nie tam gdzie trzeba -"zmarnowali ją na Ciebie" — ktoś powiedział z pogardą. Sygnowała wszystko 13—77.
Był jeszcze w mieście z Wediką, kompletnie się schlała i jak zwykle chciała się wdrapywać na ruiny, do pustostanów i na plac budowy. Jest upiorna jak się schleje. Z jeden strony zamienia się w potworną sukę, a z drugiej nagle udaje niewiniątko i ma świetną zołzowatą zabawę.
Mauryc nie namówił jej żeby nie właziła do kolejnych ruin, więc siłą zaciągnął ją do mieszkania, patrząc na przechodzących ludzi którzy mieli doskonałą scenę — ona się wydzierała, a on przenosił ją z miejsca na miejsce. Kotek wygrał. Kotek nazywał się Nirvana i był Boddhisatwą. Argument o nakarmieniu kotka wygrał.
Wieczorem siedzieli w kuchni, Mauryc poczuł wielką chęć jej dekapitacji, krótki dziwnie obiecujący impuls, trzymał nóż kuchenny w ręku i demon którego na niego nasłali podsunął mu sugestywnie myśli, sterując jego rękoma. Wedika w tym czasie udawała martwą i robiła sobie zdjęcia w pokoju obok.
Wchodząc do pokoju Maurycy westchnął, przerażony: — "Wedi,

mam Ci obciąć głowę" — powiedział, trochę zbity z tropu, trochę otumaniony.

Wedika przytuliła go. Klątwa się odbiła i walnęła w innego gościa w Warszawie, demon poleciał do typa który stwierdził że jego żona jest manekinem i odciął jej głowę wzdłuż szyi. Potem kolejna ofiara, jak donosiły wiadomości. Poszedł siedzieć, rzecz jasna. Żal mu było tych kobiet. Jedna przyleciała potem do niego, wisząc mu nad łózkiem w nocy, trzymając swoją głowę w rękach, pół-eteryczna, w geście oskarżenia. Maurycy przeprosił ją z szacunkiem i powiedział że to nie jego wina, ale niespecjalnie ją to przekonało.

Na wsi zajmował się końmi, rano wyprowadzał je na pastwisko, potem sprzątał gnój, zbierając lanie po kręgosłupie od demonów i sług przymierza, umysłem szarpało mu jak niewolnikiem w okowach z zimnej nienawiści do próby pogodzenia się ze swoim losem. Polubił się z końmi, kładąc im rękę powyżej oczu próbował je aktywować astralnie — skutecznie. Polubił się z konnicą. Widział jak czarny koń fryzyjski który zionął czarnym ogniem przelatuje przez niebo, prezent od Saturnalnej pary. Wspaniały, pyszny prezent! — Podziękował. Lokalny diablik zapisywał jego myśli, wisząc nad nim w stajni gdy Maurycy czyścił boksy, ucząc się wyrafinowanego zła, obserwując jego poczynania.

Gdy wracał do domu witała go wiedźma z cienia, dwumetrowa smukła postać, obok łóżka leżało pół-zgniłe dziecko które machało mu na dobranoc.

Spał sam, chyba że przyjeżdżała Wedika, gdy dostawał baty od demonów, lokalne diabły przerażone krzyczały — To dopiero zakapiory-. Maurycy tak bardzo chciał się wykończyć, że zamó-

wił śmierć z Saturna, więc dostał to co chciał. Wyższe zrządzenie, nie mogli go wykończyć, miał żyć! Podziękował za prezent urodzinowy i starania, zgodnie z prawem, uszanował siły wujka S.

Z pracownikami stajni żył dobrze, ale podchodził do wszystkich z dystansem, dlatego nie był lubiany, ani jedno słowo, ani jedno dziwne zachowanie nie mogło zostać dostrzeżone.

Gdy młody ogier zaplątał się na wybiegu w metalową siatkę, kowal złapał go za szyję i próbował odciągnąć, a Mauryc wydarł się na dziewczynę z nożem żeby cięła plastik, wyszarpując metalową bramkę spod kopyt, tak aby zwierzę nie złamało nóg.

Czasami, zamiatając stajnię, czuł się jak mnich Zen, którego obserwują demoniczne królestwa czujnym okiem, zastanawiając się nad jego losem. Na wsi go zlokalizowali po miesiącu, zaczęło być gorzej niż w mieście, z perspektywami na nic. Miał nadzieję że będzie tam pracował do końca życia, co najmniej dwadzieścia lat. Jego marzenie było ulotne. Nie miał gdzie mieszkać, więc wpisał się do psychiatryka, na miesiąc, korzystając z historii poprzednich pobytów. Azyl. Błoto i Brud

Siedział znowu w mieście, pokonany. — "To niesprawiedliwe" — poskarżyła się jedna z przestrzeni. — "Co jest niesprawiedliwe? Czego jeszcze zazdrościcie, wściekłe, głodne świnie, jestem zbitym psem" — spytał Maurycy. — "Zbitym na amen" — uśmiechnęła się słowami inna.

— "Ale tak nie powinno być, to nie powinieneś być Ty" — zapłakała. — "A kto, Ty?" — spytał, zmęczony, obserwują swoją powolną degenerację, stale pod obserwacją i nadzorem swoich wrogów. — "Chyba jesteś dla nich bardziej do zaakceptowania jako nic nie znaczący maniak, które będzie pełzał przez ulicę,

żebrząc" — powiedziała inna — "Nie mogą Ci wybaczyć tego kim byłeś, kim jesteś, kim miałeś być" — dokończyła inna.
— "Pomyleńcy, niech gniją, jak skończę ze sobą, skończę z nimi i wylatuję stąd, ha!" — odpowiedział — "Nie odpuszczą mi, redukują moją inteligencję, kiedyś chcieli wiedzieć co myślę, jak myślę, nie byli w stanie zrozumieć, więc chcieli abym myślał jak oni, sprowadzając moje umiejętności poznawcze do poziomu błota" — powiedział. — "Nie ma nic gorszego niż motłoch który chce się w kimś przejrzeć, z braku podobieństw, czyni nas podobnym motłochowi" — skwitował. — "Doprowadziłeś do tego, że wszyscy Cię nienawidzą" — oskarżyła go. — "Taki naturalny tok rzeczy, moja cierpliwość skończyła się miesiące temu" — wypalił.
— "Mój rodzaj trzyma się przy swoim rodzaju, nie mieszając się z Waszym rodzajem, są inteligentniejsi ode mnie, ale współpracują z resztą aby przetrwać, nie nienawidzą mnie za to, co zrobiłem, tylko za to, czym są w moim zwierciadle; gdybym nie był poddany osądowi pogardy godnych błaznów i głupców, gdyby nigdy nie mieli dostępu do mojego umysłu, gdybym nie został eksponowany." — "Wtedy nie znienawidzili by siebie w moim obrazie, nie próbowali by mnie zrujnować, wielbić, lub mieszać z błotem" — powiedział — "psychologia mas, wyobraź sobie co by się stało gdyby najgorsze szumowiny społeczne miały dostęp do mózgu filozofa, zrujnowali by wszystko" — wyjaśnił. — "Przecież jesteś skończonym śmieciem" — usłyszał żeński głos, który potraktował go pogardą — "Zgadza się, nie zapominajcie o tym, kto ze mnie zrobił tego śmiecia" — odpowiedział w myślach — "moje życie nie było zrujnowane na moje własne życzenie." — "Przecież jesteś skończonym śmieciem" — usłyszał żeński

głos, który potraktował go pogardą — “Zgadza się, nie zapominajcie o tym, kto ze mnie zrobił tego śmiecia” — odpowiedział w myślach — “Moje życie nie było zrujnowane na moje własne życzenie, wyciągnąłem z tego dla siebie co mogłem, nadając dynamikę zniszczeniu.”
Zrezygnowany wyszedł, minął blokowisko, padał deszcz, obok torów kolejowych zatrzymał się pijany obłędem.
— “Gotów?” — zapytał przyjaciel z niebios, przerywając tyradę.
Maurycy zaczął tańczyć w błocie, kręcił się wokół własnej osi zamaszystym ruchem, w locie coś go podbiło, wylądował bez uszczerbku na ziemi, jego psychomotoryka była przejęta, każdy ruch był perfekcyjnie skoordynowany.
— ”Wow, zrób to jeszcze raz” — krzyknęła przyjaciółka przelatując obok.
Przypomniał sobie o szale bitewnym Berserkerów, kiedy ludzie Ci, trenowani od dziecka, potrafili się wprowadzać w trans, który uodparniał ich na ból.



Pojechali pracować w małej knajpie w Irlandzkiej mieścinie, która słynęła z masowych psychoz i latających Maryjek Dziewic, która później stała się miejscem kultu dla tych co chcieli w to wierzyć. Ballinspittle. Lokalne siły robiły sobie z ludzi jaja. Oczywiście, widzieli to. Natomiast jaka stała intencja za takim aktem iluzji to zupełnie inna sprawa. W końcu Irlandia to katolicki kraj.

W przerwach między wieczornym rozpijaniem barku po pracy, chodzili nad morze. Właściciele knajpy kazali im wszystkie próbować, więc zwyczajem swoim zaczęli wypijać wszystko, z determinacji, nie z głupoty. Maurycy słyszał śpiewy ludzi którzy utopili się po katastrofie HMS Lusitania, w pobliżu Kinsale — statek storpedowany przez niemieckiego U-Boota, ale nie wspominał o tym Sofii. Po drodze widział cień wisielca który patrzył się na niego z drzewa. Któregoś razu wyszedł na pobliską górę, wśród pól zboża patrzył się przed siebie i wypowiadał swoją skarę, której treść została dawno zapomniania przez wiatr.

W pobliżu, jak się później dowiedział były ruiny fortecy z epoki żelaza, gdy ludy Tuatha Du Dannan zamieszkiwały okolice. Tej samej nocy Sofia odczytując runy powiedziała że nie powinni

spać razem. Spali osobno. Przepowiedziała jakieś nieszczęście. Przyleciały trzy duchy z cytadeli, które najwyraźniej rozbudził, albo zawsze tam były. Najmłodsza została z nim, na lata, przepiękna, nazywała się Anand, nazywał ją Meretu albo Elfią Pieśnią. Zasnął patrząc jak zmarli z okolicznych wiosek poruszali iluzorycznie klamką od drzwi i lekko rozchylonymi drzwiami, próbując zwrócić na siebie uwagę. Czytał wtedy "Grę szklanych paciorków" Hermana Hesse, którą dostał od starego przyjaciela. Wyrzucili ich z pracy po tym jak ich szefowa wyjechała.
— "Wypieprz ją no dalej!" — powiedziała wściekła Irlandka w Cork, która miała ból w oczach, siedząca przy przejściu dla pieszych gdy Maurycy włóczył się z Sofią.
Ta, który została zamordowana w Irlandii odwiedziła go dużo później. Potężna biała, zimna dusza, jakby chciała o sobie przypomnieć. Tego dnia Maurycy pieprzył się z Sofią w hostelu. Maurycy pomyślał o swojej maszynie do pisania, czerwonej Olivetti Valentine, którą sprzedał dawno temu, a wszystkie teksty które na nich napisał zostały zniszczone i spalone. Ostały się tylko dwa krótkie fragmenty, jeden napisany z dedykacją dla Perłowłosej, drugi z dedykacją dla Sofii, nie wiedział, czy mają je jeszcze w swoim posiadaniu. Drobny gest od marnego pisarza.
— "Nic więcej do powiedzenia, szczerze mówiąc, życie pędzi dalej, a ja podlegam temu samemu repertuarowi forteli, destrukcji, oszczerstw, dręczenia, to wszystko interpretując w innych okolicznościach, sytuacjach, jestem nadal całkiem zadowolony że zachowałem swoje zmysły po tylu eksperymentach." — westchnął — "Niestety zdewastowało to i uciszyło moją inteligencję, trzeba mi wytyczyć granice wiedzy, abym mógł jak małpa,

uchwycić to, co mogę zrozumieć" — "Myślę że wygrałem odznakę Homo Sapiens Sapiens, a to ciężkie dokonanie w dzisiejszych czasach, gdzie wolna myśl i człowieczeństwo jest tak rzadkie i podlega karze przez armię bezmózgich bigotów i pedantów: religijnych, politycznych, magicznych, którzy udają, że wiedzą lepiej, a w rzeczywistości narzucają innym swoją wizję, bo nie są pewni własnej, nie widząc niespójności swojego tunelu rzeczywistości." — —"Im więcej mamy potencjału, tym więcej ta narcystyczna bigoteria wie jak tym potencjałem rozdysponować do swoich własnych gierek, nie wiedząc po co dokładnie mają wykroić to z naszych umysłów, ale czując dumę z posiadania czegoś rzadkiego." — przerwał — "Czasem kłócę się ze ścianą urojeń, aby się rozerwać, dla teatru, pielęgnując swoje własne, aby twarde fakty mnie nigdy nie dopadły i nie rozniosły tego wymuskanego obrazu" — Wyprawa na Rugię, Mecklenburg-Vorpommern, jedna z ostatnich na jakie było mnie stać. Z Warszawy przejechał do Szczecina, gdzie zaobserwował bitwę między policją a kibolami. W międzyczasie w świetle dnia patrzył na humanoidalną sylwetkę z cienia. Kat, pokazywał mu topór i ścięte głowy. Wyłaniał się ze starych murów Szczecina tuż przy dworcu kolejowym. Pamiętał że napisałem mały raport. Odgrzebał go potemu z notatek. Mniej więcej taki: Pojawiłem się w Sassnitz wczoraj, całkiem późno w nocy, desperacko poszukując taniego hotelu. Podczas przechadzki przez miejscowość dotarłem do lasu, zaczęły tańczyć cienie, humanoidalny koszmar wyrósł z ulicy, próbując napełnić moje serce terrorem. Lecz to też było doświadczenie, które wielokrotnie przeżywałem — musiały mnie oswoić.

Niebo było rozgwieżdżone, blisko morza, z dala od tych kilku

świateł miejscowości, które mogłyby je zaślepić łuną. Patrzyłem na Betelgezę i Siedem sióstr, śledząc jak inteligencje duchowe manifestowały się olśniewającym światłem na niebie, lecąc gdzieś dalej, zostawiając smugę srebrzysto-złotego światła za sobą. Podobne do Perseid, ale dużo żywsze niż "spadające gwiazdy" w nieznane. Pojawiła się uskrzydlona laska Eskulapa.
Ogromna istota ze światła pojawiła się na rozgwieżdżonym niebie, jakby mając mnie pod opieką. Zamanifestowana twarz niehumanoidalnych rysów, ale pięknych.
Maszerowałem dalej, Elfia Pieśń dotrzymywała mi towarzystwa, gdy w lesie rozmawiała ze swoimi pobratymcami, odlatując i przylatując do mnie z powrotem i opowiadając w swoim języku wszystkie zasłyszane historie. Piękna, kochana gracja natury.
Znalazłem w końcu tani hotel, z niezłym widokiem na morze. Dziesiąte piętro. Zapłaciłem trzydzieści euro, chłonąłem widok Bałtyku, następnego dnia po śniadaniu poszedłem w las i spacerowałem przez parę godzin, aż doszedłem do klifów. Park Narodowy Jasmund. Byłem szczęśliwy, porównując to ze starymi bólami egzystencji, patrzyłem wstecz na stracone miłości, rzeczy które nigdy się nie wydarzyły, to zawsze zły pomysł, takie rozpamiętywanie, często wykorzystywane przez tych błaznów, aby człowiek upadł w gorycz.
"To szczęście" — jak myślałem — "Mogło być ostatnim, lubiłem myśleć tak, aby szanować każdą chwilę teraźniejszości, bo nigdy nie wiadomo czy to nie ostatni najpiękniejszy moment mojego życia." —
Wspiąłem się na biały klif, słuchając śpiewu ptaków, usiadłem w pobliżu drzewa, patrząc na istoty leśne. Zlepek insektów, zwierząt, roślin, były dziwne, patrzyły z ciekawością. Przy za-

mkniętych oczach widziałem je jeszcze lepiej, wydawały się przyjazne.Gdy zaczęły się gromadzić, zamknąłem oczy i zasnąłem, śniąc wizje, które mi zesłały.
Niewidzialny kabaret gadał, zarówno przestrzennymi głosami z powietrza, jak i w głowie, kiedy prowadziliśmy filozoficzne dysputy, zacząłem gadać dziecinne zabawne rzeczy, śpiewają z Elfią Pieśnią — “kocham Cię, Meredith” — .
Nie spodziewam się więcej od tego świata, pozwalam rzeczywistości płynąc, ile razy upaść, by powstać i być zmiecionym. Afirmacja piękna. Odstępowałem od tego tylko wtedy, gdy niszczono mi umysł, wtedy stawał się zły i szpetny.
Wyobraź sobie co by się stało gdyby spadła bomba nuklearna, tyle snów, bitew, tyle piękna i goryczy zła, zmiecione w jednej chwili, jak to wszystko wydaje się być nieudolną bitwą, w spotkaniu z destrukcją, ale pomimo tego wiecznie dążymy naprzód, wiecznie marzymy o przebóstwieniu, o epifanii harmonii, prawdy, piękna i wolności. Peri to kalon. Pragnienie piękna. Dalej, dalej, póki mamy jeszcze na to siły i nie oddamy się zapomnieniu.



Dzień Zmarłych. Dzień, w którym w pewnym kraju ludzie kierują kolektywne mentalne energie w kierunku Thanathosa, a zasłony są przerzedzone a w niektórych bardziej Plutoniańskich miejscach poprzebijane.

Dzień, w którym gdy Mauryc wychodzi na ulicę, widzi półzgniłe zwłoki ludzkie emanujące przez żywych, chodzące ze swoimi rodzinami. Zawsze pytałem — "dlaczego nie pomogły im te katolickie ceremonie, z frajerem co mamrocze coś pod nosem, zgarniając kasę ze smutną miną i znika z gotówką".

— "Taki nekrobiznes, słoneczko" — szepnęła jedna cmentarna dama. — "Tradycja to tradycja, nie odwróci się przeszłości, ktoś powiedział że kształt teraźniejszego świata został zdeformowany w przeszłości, podobnie jak i przyszłego" — — "Mam nadzieję że te zwłoki sprzątają potem tych przeklętych kleryków do siebie, żeby przepytać dlaczego są tam, gdzie są" — powiedział Mauryc — "a potem rozrywają ich na strzępy". — "Osądy pozostaw zmarłym, należą się im samym" — odszepnęła, zawirowała w powietrzu i wcieliła się w posąg na cmentarzu.

Jego babka umarła w dniu kiedy wrócił z Azji, była wiedźmą,

nigdy nie rozwinęła tego talentu, kryształy pękały w jej obecności, ludziom działy się dziwne rzeczy, była nieuformowaną, nieprzetrenowaną psioniczką, linia krwi Germańskich czarownic.
Ucieszyła się na jego widok, powiedziała parę ciepłych słów. Wrócił gdy zmarła. Siedział na krześle obok jej ciała, patrząc jak krew zaczęła ściekać w dół jej zwłok a twarz bladła coraz bardziej. Jego ukochana babka, która wiązała tą rodzinę, którą jeszcze miał.
Przekazała mu jeszcze dar i jarzmo przed śmiercią, czekała tylko na to aby się pozbyć tego moru. Potem śnił raz że ciął pnącza w mgle w lesie umarłych, cierpiała tam, będąc oślepiona. Uwolnił ją. Potem zamanifestowała się jako młódka, anielica, mówiąc coś ciszą. Kult przodków, w dzień babki, wzniósł toast na jej cześć.
Reszta po śmierci trafia w różne dziwne miejsca, niektórzy idą dalej, ciężko stwierdzić, ale przeczuwam że jeżeli ktoś przespał całe życie nie robiąc nic, oprócz słuchania na ślepo instytucji religijnej, to chyba nie ma różowej przyszłości, ale to ruletka dla dobrych i złych, rzadko ktoś świadomie rzeźbi w sobie aby sobie pewne przejścia ułatwić.
— “Właśnie, ale jak wyrwiesz ludzi z marazmu, skoro nawet nie czują tych światów? Tyle straconych dusz poszło w zielony szlam, pokarm dla śmierci” — zastanowił się. — “Ignorancja zabija, czytałem kiedyś o gościu, Kanadyjczyku który przyjechał do Szkocji i widział krew na ludzkich twarzach, trupy były wszędzie, zaciukał normalnego gościa ze strachu i w samoobronie, myślał że to zombie, coś go próbowało wykończyć, zastraszyć, sprzątnąć, podobnie jak mnie swojego czasu” — po-

wiedział Maurycy — "I co z nim?" — spytała Wedika — "Wylądował w psychiatryku z diagnozą schizofrenii paranoidalnej, kolejny stracony dla sprawy, pewnie do końca życia nie będzie wiedział za co siedzi i co dokładnie się stało, takie informacje są strzeżone i mało dostępne, druga strona nie chce żeby człowiek za dużo wiedział" — . — "Przynajmniej miałem parę lat na rehabilitację, porządkowanie obłędu i anomalii, sceptycyzm, w miarę racjonalne porządkowanie szaleństwa. Miałem farta, inni mieli go mniej.
— 'Załatwiają im umysły i dostają jakieś neuroleptyczne gówno do końca życia, ale to nie jest życie, tylko pochowanie żywego w grobie diagnozy." —
"Wiem jedno, znajomy mag ze Stanów czytał swojej ciotce ustępy z Bardo Thodol do ucha, gdy wszyscy byli zajęci stypą, piękny gest, Tybetańczycy wiedzieli jak się wykonuje skutecznie rytuały pośmiertne, podobnie jak multum innych kultur, których nie wytępiły krwawe religie, ani globalizacja wolnorynkowa z biotechnoinformacyjnym wirtualizyjnym śmieciem który zainstalował się w ludzkich umysłach" — . odpowiedział.
W Częstochowie poszli z Wediką na żydowski cmentarz, te Katolickie były pełne ludzi. Ominęli parę grobów, zobaczył kątem oka kobietę w żałobnym welonie, która stała nad swoim grobem przy zniczu w ciszy, zniknęła i rozpłynęła się zaraz potem. Maurycy kierował Wedikę głębiej, ta oburzyła się, że chce sama znaleźć miejsce. Coś nią pokierowało, Maurycy szedł za nią. Znaleźli małą kamienną strukturę w krzakach, niebiesko-żółtą stellę, z dwiema żelaznymi niszczami na górze. Nie wiedział co to jest. Napełnili nisze mlekiem i rozpoczęli inwokację razem, o wyzwolenie, o uspokojenie, o rozpuszcze-

nie cierpienia. Stali w ciszy. W ciszy się wycofali.
Konsekrował melikraton, mieszankę miodu z mlekiem i poszedł do pobliskiego lasu. W nocy wykopał mały dołek w ziemi, z wielkim namaszczeniem zaprosił zmarłych, których chciał napoić. Zaczęły się zlatywać cienie zmarłych, białe dusze, eteryczne biało-zielonkawe postacie, wylał Melikraton do ziemi. Wzniósł ręce do rozgwieżdżonych niebios, prosił o ich ukojenie i wyzwolenie, o pomoc w przejściach, o rozwiązaniu tego co związane.
Wycofał się w ciszy. Szanował zmarłych, zawsze beształ się za swoją wściekłość i gorejące słowa wyrzucane w przestrzeń, były przeznaczone dla żywych, chciał uszanować ich ciszę. Ostatecznie oprócz Wediki, jego świat był zapełniony zmarłymi, duszami, daimonami, inteligencjami, Bóstwami, z bestiariuszami które nie mieściłyby się w tych prostych definicjach, z gramatyką tych światów której zazdrościłby niejeden kosmograf czy teolog.



Mieszkając na Ochocie w Warszawie, Maurycy wynajmował mieszkanie o właścicielki. Mieszkał w klaustrofobicznym pokoju, w którym nie mieściła się połowa rzeczy których wniósł. Ściany były w kolorze martwej żółci. Mieszkanie słynęło z magiczno-narkotycznych eksperymentów, które zaczęły się do niego przyklejać. W stanie wolnego obłędu leżał na wyrze, gdy robili mu sieczkę z umysłu, przyleciała jedna która wśród gier metamofoz przybrala iluzję niebieskawej poświaty. — "Jestem świętą marią, rodzicielką syna bożego" — powiedziała nobliwym głosem. — "Nie suko, jesteś harpią, pieprzoną tępą harpią" — Mauryc odszczeknął, wściekły że mu zaburzyła mu drzemkę, nie szczędząc w obelżywych słowach". —
— "Jestem święta, znajdziemy dobrą kobietę i urodzi Ci syna, ja będę nią, a Ty niczem święty Józef" — inkantowała — "Dobrze wiem, że chcesz się ponownie inkarnować Chrześcijańska suko i nic nie osiągniesz, jeżeli się nie odrodzisz, znajdź sobie innego siewcę nasienia, psycholko." — wstał lekko z łóżka, odpowiadał intensywnie w myślach — "Już grali tą kartą kiedyś, paranoicy religijni, jak można wmawiać dwom pieprzącym się zwierzętom, że są jak Maria i Józef, przy okazji była opętana

przez męskiego demona, bo chciała mi przedymać nogę, podejrzanymi ruchami frykcyjnym" — perorował — "A co jeżeli wasza cała polityczna religia, od początku do końca, to stek zrobiony z bełkotu, doprawiany wierzeniowym syfem, niezależnie od teologii i symboliki którą sobie przez setki lat stworzyliście w celu uzasadnienia dziurowej, niespójnej religii? Czy byłoby to do zaakceptowania? Co dla Was jest świętością, dla mnie jest obskuranctwem!" — krzyknął.
— "Taaaak? Myślisz, że wszystko wiesz, takiś mądry" — zapytała drąc się w okrutny sposób. Rzuciła się na jego ciało, dziobiąc go i starając rozerwać na strzępy. Maurycy odczuwał to jak łaskotki i lekkie dźganie: — "Nie chcesz mnie, Ty śmiertelniku? Nie chcesz mej miłości ty skończona gnido?!" — powiedziała rozsierdzona Harpia Maryjna — "Wiesz jak ciężko znaleźć odpowiedniego dawcę, Ci frajerzy na klęczkach we wszystko wierzą, ale Ty musisz się jak zwykle mądrzyć, skurwysynu" — zupełnie oszalała ze złości. Maurycy tarzał się po łóżku ze śmiechu, mówiąc — "przestań mnie dziabać, Maryjo, rodzicielko syna bożego, zostaw me ciałko w spokoju" — — "Jeszcze zobaczysz" — wycedziła przez zęby i zniknęła. Mauryc przejął się przez chwilę tą groźbą, ale w najgorszym przypadku mogła skrzyknąć inne harpie i trochę mu przeszkodzić w życiu — "Cóż" — pomyślał — "Zobaczymy". Kolejna założyła mu niewidzialny pierścionek zaręczynowy. "Kolejna oportunistka" — pomyślał "Wszystkie zostaniecie wymordowane i skasowane, suki". Stawał się niekiedy bardzo wulgarny, niemy protest bezsilności graniczył z prostactwem. Nienawidził tych chwil.
— "Bezprawne uwiązanie, wasza arogancja nie zna granic,

nie powstrzymacie mnie, nie zostaję w sferze ziemskiej, nigdy więcej nie będę cierpiał ludzkiej egzystencji, nigdy więcej nie będę cierpiał nietrwałości, rozpadu, bólu, piekła na ziemi!" — rozsierdził się.
— "Wy, oportunistyczne kurwy, nigdzie się nie wybieracie. Przyleciał jakiś idiota który zaczął się drzeć" — "Mesjasz, meszuga!" — Maurycy odpowiedział: — "To hebrajski koncept, zapominają o tym że jestem poganinem, Judeo-Chrześcijańsie i Islamskie systemy teologiczne, moralne, mitologiczne mam za obce tak jak każdy chyba neoplatończyk, bliżej mi do Solarnych kultów i wschodu" — odpowiedział, bełkocząc do siebie pod nosem.
— "Maurycy, oni nie potrafią inaczej myśleć! Nie są w stanie zrozumieć że zamieniłeś się we współczesnego antyka i nie macie ze sobą nic wspólnego na żadnej płaszczyźnie" — krzyknęła błyskotliwa dama.
— "Bo nie odprali sobie mózgów z tego w czym byli tradycyjnie uwarunkowani, ja nie jestem od czyszczenie umysłów z tego bełkotu i wprogramowywania starożytności, zro-zu-miano?" — rzucił myślą w przestrzeń.
— "Za dużo zamieszania zrobiłeś swoją osobą, od dawna nie trafił im się taki dziwak, nie zmienisz tego co układa im się w głowie! Pamiętasz? Topologia umysłów i czucia, mają swoje górki i dolinki znaczeń, wierzeń, symboli architektury konceptów!" — pomyślała. — "Faktyczynie, informacja im się wlewa tam gdzie może, ale ponad to co są w stanie zrozumieć nie przeskoczą, myślą że są w stanie cokolwiek zrozumieć ale nie mają tej perspektywy tego bagażu doświadze" — Maurycy zreflektował, po raz wtóry. — "To jak, przestaniesz się

rzucać?” — spytała go zmarła przez niego, uśmiechając się lekko.
— “No tak, ale człowiek który zna swoje limity nie chełpi się tak jak ten arogancki motłoch że cokolwiek wie, niech się przykleją do kogoś innego, ja cały czas badam, uczę się, rozwiązuję, syntezuję, mam ludzką wiedzę i myśli. Doświadczenia od wyższych światów, jak je zinterpretuję zależy ode mnie” — powiedział.
— ”Przestań być młodym głupcem, za stary jesteś na to” — skwitowała go.



Maurycego obudziło coś w środku nocy, spojrzał na Sofię. Zawsze spała nago. Zobaczył, że zamiast jego damy obok leżał czarnowłosy, muskularny facet. — "Co do cholery?" — spytał Maurycy. Facet obrócił amorycznie twarz w jego kierunku z dziwną męską żądzą. Maurycy spojrzał na sufit, odwrócił głowę z niedowierzaniem i spojrzał z powrotem na swoją dziewczynę, która leżała obok jak gdyby nigdy nic.
Przeraził się faktem, że jego ukochana jest przejmowana przez panów z drugiej strony, chcących być blisko niego. Spojrzał na nią jeszcze raz, aby upewnić się czy Sofia na pewno tam leży. Wszystko było w porządku. Nagle z nieba usłyszał świątobliwy męski głos: — "Ożeń się ze mną" — Poczuł jak zakładają mu na rękę obrączkę i przypomniał sobie o klątwie jego herbu, Corvinusa, z wroną która oferuje złoty pierścień piekłom, czy niebiosom. Od razu nasunęła mu się do głowy przypowieść z ożenku piekła z niebiem William-a Blake'a. — "Co kotku, złączysz się ze swoim Lucyferkiem, solarny Syn pomylony z Michałkiem" — zadrwiła laska przelatująca obok. — "To nie ta bajka, nie jestem Waszą niebiańską księżniczką, w ciele faceta, zrozumiano?" — szepnął przerażony, żeby nie obudzić swej damy.
Nagle wszystko zaczęło nabierać kształtów, zarówno to dziwne

odczucie jak białe istoty spuszczały mu się do gardła i sodomizowały go, w odczuciu zamieniając jego głowę w dupę, gdy mówił. — "To Ci goście z Nagiego Lunchu!" — . Gdy miał dość tych gwałtów dokonowyanych przez skrzydlatych panów w białych uniformach, wściekał się i odczepiał ich od źródła, po czym na prośbę zostawały rozszarpywane na strzępy przez demony krzycząc dobitnie — "nie nie nie nie" — . Żartował że to mleko Yog-Sothotha i czasami przeinaczając formułę podpinał je pod dziwne wymiary.
Nauczył się jednego — ignorowali ich bogowie, więc ignorował je on. Podobnie jak z wąpierzami, jak wyczuły potężną energię w jego ciele. Ostatecznie nie piły półbóstw, tylko jego. Cóż, anioły przymierza Judeo-Chrześcijańskiego. To był klub dla mężczyzn.
Wszyscy byli homoseksualistami czczącymi swojego wielkiego tatę w niebie, nie miały nic wspólnego z prawdziwymi androgynami, solarnymi siłami męsko-kobiecymi, ani świętymi istotami. Były dziwnym porządkiem patriarchalnej rzeczywistości bez żeńskiego pierwiastka, więc wszyscy się upodabniali w narcystycznej miłości, pochłonięci sobą, do siebie. Zaczęli swoją egzystencję gdy pod pakt przymierza zaczęli rekrutować mężczyzn, karą za pogardzanie Boginią był homoseksualizm. Gdy wcielały się w niego czuć był narcystyczną pogardę i marszczenie noska typowe dla gejów, nie przepadali za kobietami, nie lubili też kiedy przeglądał lekką erotykę na sieci i rytualnie się masturbował żeby doładować pole praniczne, albo przy magii seksualnej przemieszać duszę z losową kobietą.
Lubili oblizywać jego usta, wcielając się w niego, jakby smakując jego ciała, było w tym coś niesamowicie obrzydliwego — cie-

kawe ilu gościom nagięli seksualność do ich własnych zabaw. W każdym razie zakochiwali się w męskich panach, po prostu mieli słabość do takich jak Maurycy, aby latał z nimi piejąc peany o Bogu hebrajczyków. Starożytne światy były dużo mniej szowinistyczne w tej kwestii. — "Może to kontrola reprodukcji, a może po prostu zgraja narcystycznych gnojków o greckich gustach, podporządkowanych męskiemu Bogu, ale to planetarna zabawa religijna" — pomyślał Mauryc. — "Widocznie polecieli skryptami, wymarzyli sobie tą bajkę, ten mit" — powiedziała rozanielona laska — "Nie chcesz się popieprzyć z panami" — spytała zalotnie — "Zwalczaj inhibicję, kotku, powinieneś być biseksualnym magiem" — mrugnęła — "Nie, dzięki, pozwól że zachowam tożsamość seksualną, jest mi z nią całkiem dobrze" — Mauryc się skonsternował. — "Polaryzacje tao i alchemia między-płciowa o standardowych warunkach, ok?" — "Oni Ci tego nie wybaczą, są w Tobie zakochani" — zdmuchnęła loczek niewidzialnych włosów udając Wenus — "Nauczymy Cię jeszcze przyjemności, mrrrr" — powiedziała. — "Sprawiając, że czuję jak mi obciągacie kutasa co pięć minut w komunikacji miejskiej, to jest nauka przyjemności?" — zaprotestował Mauryc — "to jest irytujące" — powiedział — "Jeszcze za to zapłacisz frajerze, ale to potem, wiesz że Cię nienawidzimy, ale wpadniesz kiedyś w sidła" — powiedziała i odleciała. Maurycy zastanowił się przez chwilę i przypomniał sobie wizję wyra — to była rzeczywistość pewnej demonicy, wyglądało to jak splecione męskie i żeńskie ciała, owite w czerwony jedwab, które umierały i dławiły się niezaspokojoną rozkoszą, taki rodzaj farmy dla uciechy Lilki, Lilliany, Lillieczki. Piekła Wenus.

Kiedyś próbował zabrać jej zabawki i zażądał rozwiązania rze-

czywistości tych zniewolonych seksem, ale nie wiedział czy mu się to udało — wiedział natomiast jak uniknąć zostania maniakiem pasji seksualnej, bo droga do bycia zabawką Liluni — nazwijmy ją tak dla draraki — była zbyt prosta, a na pewno nasączona lubieżnym zniewoleniem. Wężyca przejęła raz Wedikę, kąsicielka była zachwycona spotkaniem, on też, wyglądały niczym pre-rafaelicka dama z obrazu Colliera.



Maurycy opuścił dom swojego kuzyna na obrzeżach miasta, siadając na małym wzniesieniu obok przystanku autobusowego i zaczął z nieuciszoną tęsknotą patrzeć na rozgwieżdżone niebo.
Poczuł silny strumień energii poprzez ciało, niewidzialne towarzystwo mówiło, jak zwykle — postarał się znaleźć tą małą przestrzeń ciszy, która nie może zostać podbita, zszargana i w tej ciszy trwali razem, gdy dzikie myśli raz po raz były pacyfikowane, aby nie zniszczyć świętości chwili; Jego umysł nie był w stanie utrzymać tej świadomości w swoim umyśle, a dużo silniejszy, potężniejszy strumień delikatnie trzymał jego w granicach, aby nie rozpadł się pod tym wzmocnieniem. Jak wielokrotnie wcześniej, udowadniając jak w istocie słaby jest jego umysł.
— "Wyzwól mnie, eonie Ennoi" — pomyślał, myślał że jego dusza i umysł, od dawna zakuta w łańcuchy nie jest już zdolna do łkania.
Spotykał ich wielokrotnie, ufał im w ciszy, a ich nadzwyczajna mądrość i wgląd nie potrzebowały ani słowa.
Nazywałem ich kiedyś Panami światła, odzwierciedleniami wyższego świata, które umniejszając się, mogły na chwilę zejść

do ludzkiego świata, przyoblec w formę, z ostrością zrozumienia, łagodnością potęgi, która jest aparentna.
Wtedy pomyślał o swojej przyszłości, o tym jak jego los został zmieniony w wieczną tułaczkę, dopóki nie powróci do domu. — "W śmierci aż do kolejnego Ragnarok" — poczuł też dumę. Zmierzch bogów i ostatnia bitwa na gwiezdnych polach Asaru, historia lubi się powtarzać. Widział się gdzieś daleko. Myślał że wraz ze śmiercią stanie się kompletny, spełniony. W kosmicznych pustkach, opuścił ten świat dawno temu, pielęgnując tęsknotę, nostalgię za czymś straconym, czymś niesprecyzowanym, zbyt delikatnym aby profanować słowami, zrozumieniem.
W innych eonach, w miejscu niewyraźnym, niewyrażonym. Poruszając się między galaktykami, zawieszony między gwiazdami, smakował próżnię, przestrzeń, gdzie jedyne co było słyszalne to dziwne pieśni, szept wszechświata, do którego nie mógł już dołączyć, aby wstąpić co kosmicznych chórów ekspresji.
Nie chciał nigdzie wracać, ponieważ nie było już miejsca, w którym miał się odnaleźć. Kiedyś był człowiekiem, a wycofany uśmiech, ciche zrozumienie — "ah tak, ah tak, ah to i to" — przeglądał sekwencje obrazów pamięci, które jak zawiniątko pieczołowicie chronił, pamiątka bólu i cichego szczęścia z ziemi.
Czasami zatrzymując się przy jednej scenie, ożywiając ją na chwilę, aby o niej znowu zapomnieć. Troszcząc się o tą chwilę, gdzie jego dom był w przestrzeni pustki — wszędzie, nigdzie — ruszał dalej, kiedyś uczucie nieznanego zanikało i wciągało go, nęcąc —"zostań tutaj, nie leć już dalej' — .

Podróżując bez celu pamiętał ziemię, z życiem, ludźmi, naturą i ich opowieściami, mniejszych lub większych losów. Gdzie to wszystko jest teraz?
Największym lękiem podróżnika było uchwycenie fragmentu tego świata raz jeszcze, w odejściu nie chciał trzymać brzemienia świadomości innego świata. W tej samotności która przenikała świat. Tej zmęczonej samotni, ostatnia rzecz, jaka nie pozwoliła mu odejść — lękając się, że tracąc ją powróci do światła, stanie się jednią, a odczucie tej idei tańczącej na krańcu miecza rozpoznając ogromne cykle, była jego esencją, niewypowiedzianą.
To zniknięcie z westchnieniem w istocie byłoby wyzwoleniem, lecz trzymał tą przestrzeń, te ruiny i rubieże, gwiezdne połany taki blisko jak tylko mógł. Kochając subtelność tego świata, jego pocieszenie i żal, rozwikłując sztukę dawno zapomnianą, patrząc na upadłe światy, ich cmentarzyska, a także te które dopiero powstały, w młodości silne, kroczące naprzód.
To wszystko zawarte w imponderabiliach estetycznego objęcia, współczucia, które jest udziałem tych mistyków, co zostali na ziemi. Zobaczyć wyższe światy za zasłonami Izydy, obejrzeć się wokół i upaść w rozpacz, łzami zszywając jej szaty. To co było, to co nigdy nie miało być, to co jest, aby w gwałcie i porwaniu odbić się od łańcuchów i ruszyć dalej dalej od bliższych światów — bliżej, bliżej — dalszych światów
Dalej myślał, zapisują wszystko w żółtym, czwartym już zeszycie notatek.
Ludzie nie są w stanie zrozumieć zemsty i gniewu, gwałtowności i surowości, miłości i mądrości, współczucia które ucieka temu, w czym się odzwierciedlają. Czy widzą piękno

obłędu, szaleństwo chaosu, czy widzą się w splendorze porządku uformowanego z ciągłych manifestacji, czy widzą krwiożerczych bogów zniszczenia, czy wyższe Eony które nawołują do wolności?
Wszystkie wymiary nieludzkiej percepcji, którym poprzez swoje umysły narzucają zrozumienie porządku i ich istoty, przyoblekając się tylko w to, co mężczyzna lub kobieta może poczuć i doświadczyć, spekulując o naturze tych rzeczy, nigdy ponad to co ludzki umysł może uchwycić?
Jest to obłęd i opętanie w których siły mogą się przejrzeć, przetasować, odrzeć sfabrykowaną rzeczywistość z fałszu, porządku zdegenerowanej stagnacji. W tym to, co żywe jest wycofane, gdzie korzeń jest podcięty a chtoniczne siły nie odzwierciedlają celestialnych, w sztucznym porządku niewolnictwa, zaślepionej sferze dominacji i niewoli, w obłędzie dysocjacji, co przez rozpad rozszerza horyzonty umysłu aby przyswoić myśli niepomyślane.
W szlachetnej świętości odnowionego porządku, w obłędnej seksualności krwiożerczej destrukcji, alienacji wśród niepojętego zachwytu, terroru, dziwności.
Tu odnajduje się mężczyzna, kobieta kompletni. Zgodnie ze swoimi naturami, w gradacji otwartości na boski postradany błysk całości.
W tych tylko może się świat przejrzeć, nie w umysłach zamkniętych, nie w tych w których reżim porządku przekształcił się w niewolnictwo i cenzurę, nie widząc że ten porządek był wykuty z manifestacji przejawów pustki, nawet gdy Ci, stojąc samotnie i oglądając boski chaos, można podważyć utrwalone porządki, powinny dążyć do tych światów, w za-

chwycie tego co wyższe w mądrości, wolności i wymowie, co daje prawo do utożsamienia się z kosmosem.
W opozycji do małego samo-zdławienia dominacji i żądzy władzy aby podporządkować, zniewolić, to może być rozdarte przez postradaną mutację i perwersję.
Przez perfekcyjną jednię która w prawach umysłu działa nań, karmiąc umysł potencjałem chaosu różnorodności, wielkiej pustki i jedni, aby wyposażyć tak w sposoby nowego porządku pośród kosmicznych próżni.
Reszta jest kwestią inhibicji, estetyki egzystencji i wierzeń, preferencji, przyzwyczajeń — można w istocie być uchwyconym i ukaranym, jednak można przekroczyć w sprawiedliwość większego świata innego od relatywnych porządków i ludzkiej sprawiedliwości. Czy nie byłoby to piękne, że tu, podważany, upokorzony w bitwach na ziemi, uwiązany kruchym umysłem i ciałem które w końcu pogrąży się w bólu, zwiotczeniu i chorobie, zachować chęć poszukiwania prawdy.
To doświadczenie, co wyłania się w wirze, świadome, przekształca się w podróżnika między wymiarami i światami, noszącego maski, formy.
Tu bezforemną pustką, tam okropnością co przedziera się przez zielone mgły, aby wznieść się w perfekcyjną istotę, unieść formę i wydrzeć światło eonów aby zostać gwiazdą. W prawej zemście terroryzować tych, co zniewalają i spętują, tych co niszczą te rzadkie piękne szlachetne kamienie, które trwają przez miłość czy współczucie.
Gdzie indziej chroniąc te wszystkie rzeczy. Jako wichrzyciel, schemaciarz, co wplata opowieści o podróżach, opowiadając je swojemu wnukowi, tu będąc dziadkiem obcego dziecka

przy innej gwieździe, aby powstać jako brat gwiazd, walcząc ramie w ramie z przyjaciółmi. Aby rozewrzeć potężne skrzydła światła, pocieszyć istotę w najgłębszym bólu, aby przynieść oczyszczające łzy tym, co zapomnieli jak się śmiać. Aby mogli zobaczyć rozgwieżdżone niebo, stając się zwierzęciem, najmniejszym źdźbłem trawy, aby patrzeć, polować, żyć, umrzeć, wydartym do nieskończoności, topiącym się w o tyle pięknych, co nietrwałych rzeczach życia.

Knując przyszłość, zmieniając przeszłość, uszlachetniając najgorszych do najwznioślejszych czynów, łamiąc w desperację, gloryfikując te rzadkie perły wśród dusz, aby zmieszać je z błotem, tylko po to aby je ponownie wynieść.

Tak w szaleństwie, w martwej powadze i rezolutności, detronizując imperatorów, wynosząc żebraków we wzniosłe teatry, aby powrócić do większego światła. Tam, rozpaczać nad upadkiem, czuć dumę gdy Ci co upadli powstają, aby wynieść i zrzucić ponownie.

Aby stać się cichą pieśnią, boginią nęcącą swych ludzi, cesarzową co spotyka żebraka-boga, co gardząc nim, dostrzega gwiazdę w jego oku.

Żebrakiem co zabierając kostur idzie dalej przez pustynię. Orłem Garudy, co inspiruje, a potem walczy w zamęcie, w bitwach przeważając szale dla tych, których później pogrąża się w upokorzeniu. W większych porządkach szukając rzeczy dobrych, w mądrości obłąkanych, w trzeźwej głupocie prostych.

Zamknął oczy, ułożył się do snu i zobaczył wysuszone zwłoki kobiety, pogrzebanej w krypcie, wcieliła się w niego na chwilę, poczuł jak jego skóra staje się sucha, a jego kości przeżarte próchnem

— “Pobędę z Tobą chwilę” — odezwał się głos przeżarty wiekiem, toczony starością
— “Niech tak będzie” — pomyślał Maurycy, przekonany że chce poczuć ciepło ludzkiego ciała raz jeszcze.



Siedział w mieszkaniu na Grochowie i wpatrywał się martwo w jeden punkt. Spłycone funkcje czucia, estetyka chwili ratowała go przez uświadomieniem sobie ile ze swojego umysłu już stracił. Studnia bólu, zacementowana i skutecznie zaplombowana. Ostatnio kiedy pozwolił sobie na głębokie czucie uderzył ciałem o ziemię i zaczęło nim trząść jak w epileptycznym spaźmie. Wstał po dwudziestu sekundach, uśmiechnął się i powiedział do siebie: — ”tam się nie zapuszczamy” — względna psychotyzacja, dehumanizacja względem siebie, nie mógł sobie na to pozwolić. W głowie słyszał jakieś wulgaryzmy, jego umysł był zmuszony odpowiadać w pół przechwyconego myślokształtu. Werbalizacja myśli nie zastąpi idei ani myśli, to redukcja to sztuki w której nie był wprawny, zdziera najsubtelniejszy nawet pomysł w coś tak szkaradnego jak słowa. Ćwiczył nie-myślenie od dwunastego roku życia, gdy miał dwadzieścia jeden lat i rozpętała się indukowana psychoza, werbalizacje dołożyły swoje do korozji umysłu. Wcześniej miał głowę pełną idei i proporcji myśli, z perspektywy drugiej strony, tzw. “pusty łeb”. Chcieli wiedzieć co jest w środku, jaki animus nim steruje.
— “Dominują mi umysł i kradną myśli” — pomyślał — Co przechwyciłaś? — — “To że mnie nienawidzisz” — odpowiedziała

jedna wściekła, kłamiąc.
— “Nie usłyszałam nic” — zgodnie z prawdą odpowiedziała ta z którą rozmawiał. — “Przejęli mój tok myśli, czasami blokują to selektywnie, wiedząc że słyszysz tylko to, co mi włożą w głowę, psychiatra by powiedział że to urojenia nasyłania myśli, nie mogę odizolować kanału komunikacji” — “A teraz?”
— “Mój tok myśli (...) jestem wariatem (...) mam coś w głowie” — odpowiedziała. — ”Podstawił mi myślokształt, zdeformował werbalizację w locie” — — “Z nami nie wygrasz, gnojku” — powiedział głęboki głos, prześmiewczo — “Skatujemy Cię, dopóki nie będziesz robrojonym świrem żrącym własne rzygi” — uśmiechnął się. Zwrócił się do kobiety z którą rozmawiał wcześniej w myślach.
— “Podpięli mi się pod umysł dawno temu, są cały czas na nasłuchu, mieszają mi kanały komunikacyjne, kiedy zdobędę wartościowy kanał, zaraz zalewają to swoim słowotokiem i nie mogę ustanowić dwustronnej komunikacji” — powiedział — “Dlatego wolę idee, obrazy też mogą zdominować i przechwytywać, funkcja wizualizacyjna, gdybyś tylko wiedziała jak te się rzucały na mentalne wykopaliska starożytnych symboli z Ubar” — pomyślał — “myśląc że zdobędą cokolwiek ze znacznikami z magii eonicznej, do której nie mają dostępu. — ”Próbowali przechwycić pamięć ładowaną obrazami do wehikułu, ale w medytacji żaden z nich nie ma do mnie dostępu, mogą tylko gadać, mogą mi tylko niszczyć i blokować umysł, meta-świadomości nigdy nie zdominują, ani gwiazdy, mogą zniszczył umysł i na czas życia odciąć do niej dostęp, odzyskam się po śmierci” — kontynuował.
— “I tak Ci pozakładali blokady” — stwierdziła. — “To jedyne

co mogli zrobić, ściągam sobie to bagnotak, próbowali korzystać z mojego umysłu do własnych celów, mokry sen każdego z kompleksem kontroli, zdominować wolę innego i poddać ją wpływom swojego chorego ego, pasożyty" — odpowiedział
Poszedł wykończony spać, śnił o swojej byłej, umierała. Chciał jej pomóc, ale mógł po nią sięgnąć, ani jej uleczyć. Obudził się osłabiony w środku nocy. Przy drzwiach stał mały humanoidalny cień-koszmar, wyglądając jak chłopiec, próbował wrzucić go w stan paraliżu sennego, szarpałem się z nim we śnie, aż w końcu rozwiązałem połączenie, odzyskał mnóstwo wspomnień z Wielkie Brytanii, które mi ukradli. Krzyknął — "spierdalaj" — i koszmar się zawinął.
Jeszcze w Walii męski głos perorował w powietrzu, z zadowolonym przerażeniem — "straszny wampir, straszny wampir będzie!"
— "Było zamówienie na szalonego wampira, miałeś być kompletnym świrem, zabawką" — przelatująca wredota zaczęła się uskarżać. — "Te gnojki pomyliły swoje ligi, kolejny zabity do kolekcji, co? Ubili czerwoną energię, tuż po wejściu w interplanetarną próżnię pocięli mi osłony. Teraz będę miał trochę ich umiejętności, wampiryczną bioniczną czaszkę-symbiont z podłączeniami solarnymi, będę z dziką chęcią na nich polował, za to całe psychotyczne piekło."
— "Haha, nieustraszeni pogromcy wampirów" — ucieszyła się anielica z przestrzeni, podchwytując słowa Maurycego. — "Zastanów się, zostaniesz utrwalony, Twój los byłby jeszcze gorszy, gdyby Cię nie stworzyli" — powiedziała — "Tego nigdy się nie dowiem, potrzebowali ciała" — odpowiedział.
— "Zdominowałeś tego wampira, zrósł się z Tobą, teraz to Ty

nim jesteś, a nie on nie Tobą" — kontynuowała. — "To akurat wiem" — parsknął.
Sięgnął po książkę na półce, powoli wstawało słońce.
P'o. Heksagram 23. Księga Przemian. Szóstka na początku oznacza: noga łóżka przecięta w pół, Ci którzy wytrzymują w postanowieniach, są zniszczeni. Nieszczęście. Niegodziwi ludzie są na wzlocie i w ukryciu zaczynają knuć swoje destrukcyjne plany z dołu, aby zniszczyć rządcę i poprzez oszczerstwa i intrygę tych którzy są mu lojalni. Sytuacja jest bliska katastrofie, lecz nie można zrobić nic, oprócz oczekiwania. Maurycy skręcił sobie papierosa i przypomniał pamięć z matrycy jego poprzedniego wcielenia, linie ziemskiej duszy i gwiezdnego eksportu były przemieszane, koncentrując się w noworodku, ta była stąd, o ile się nie przemieszała z polem innych, w końcu nie było to specjalnie indywidualne: "Słyszeliśmy plotki, kiedy Chrześcijanie wysłali swój motłoch do naszych jaskiń-świątyń w Bithynii, uciekałem ze swoją siostrą, próbując chronić ją przed tym żądnymi krwi wilkami, nie pamiętam czy udało jej się uciec, ale złapali i zamordowali mnie. Zdesekrowali nasze święty Ofickie świątynie, zabijając święte węże, które reprezentowały boskość Ureickich misteriów Egipskich, które staraliśmy się zachować, rozproszeni w różnych sektach, byle nie trafiły w ręce tych morderców". Pomyślał, że może odnaleźć choć fragment straconego szczęścia, rozgrzewając starą pamięć w oku umysłu, ale nie przywoływały w nim nic, więc uśmiechnął się w rezygnacji nad kolejna stratą, dając tym obrazom czas aby się wycofać, gdy spokojnie obok niego przepływały. Jego miłość wygasła. Najboleśniejszym chyba żalem, była strata bolesnych urojeń, precyzyjnie, pieczołowicie wyhaftowanych sztucznych snów,

nawet tego musiał się wyzbyć, odzierając się z resztek nadziei. — "W rzeczy samej, to nigdy nie była kwestia wyboru, jestem zmuszony wytrzymać, wiedzą to aż za dobrze, sztucznie podtrzymana funkcja życia, świadomość osadzona w człowieku" — powiedział — "Żyłem prostym życiem, zawsze takie chciałem, lecz mój umysł rozrósł się do monstrualnych rozmiarów, to całe przeklęte piekło, zarżnęli całe moje imperium pieczołowicie pielęgnowanej pamięci. Straciłem nawet tą prostotę pod bagażem wymogów, oczekiwań, pod jarzmem odpowiedzialności, do której nigdy nie dorosłem i nie dorosnę już chyba... w rzeczy samej jedyna skaza i ból jaki noszę to te w umyśle, sen prostego życia ukaranego, wyśmianego, upokorzonego, pozbawionego, zdartego z godności, honoru i dumy. Zabijając najszlachetniejsze nawet rzeczy dla których żyłem i nad którymi łkałem, gdy musiałem je zabić w imię wszechobecnej zgnilizny" — pomyślał. Słońce już było nad horyzontem. Ubrał się, nie brał prysznicza, wyszedł na miasto, starał się nie rozpamiętywać niczego, ale pojawiła się jedna scena. Zwrócił się w myślach do siebie, ale podchwyciła to inna.

— "Gdy byliśmy w Mongolii, wystrzeliłem mleko w ofierze Tengriemu, bogu Mongolskich niebios, powiedziałem wtedy kompanowi" — "Gdybym urodził się w tamtych czasach, mógłbym stworzyć Imperium" — Jego towarzysz podróży odpowiedział: — "Szaleniec na ulicy Ułan-Bator krzyczał Temudżin! Attila! Więc czemu nie — Wolodia się zaśmiał.

Tego samego dnia, kładąc się spać, usłyszał piękny śpiew w Sanskrycie, zapomniał słowa kołysanki, ale jej znaczenie było bliskie "Dēvāsa dhūpa mē āgē āgē, galē lagā liyā", utulony przed Devy, dalej, dalej w stronę słońca! — "Gdzie te czasy?" — zapytał

w myślach niemo Mauryc. Zamknął ten rozdział dawno temu, przeszły czasy wielkości, przyszły czasy drobnomieszczańskiego przegrańca, który był goniony dla sportu, jak zwierzę na ubój, albo jak w Kafkowskim Procesie. — "Jak pies, ubity jak zwykły, uliczny pies" — pomyślał, nie do końca mogąc się pogodzić, że te czasy minęły. W autobusie linii 523 przypatrywała mu się jedna starsza kobieta ze szlachetnie odmalowaną twarzą, wydawało mu się, że to ona w myślach uprzejmie powiedziała — "Żyjąc tymi snami, nie dotarłeś za daleko, prawda?" — Przez chwilę szukać potwierdzenia w jej oczach, ale wiedział że to wybieg. Mało kto z tych ludzi cokolwiek wiedział. Na wszelki wypadek odpowiedział w myślach: — "Tak, ale przynajmniej nie byłem kompletnie pusty, teraz muszę zostawić nawet to.." — — "Gorzka melancholia odejścia od rzeczy ludzi, za wcześnie na Ciebie, zamordowali Cię młodo, musisz teraz przeżyć lata w tęsknocie, albo zostawić to za sobą" — powiedziała wyrozumiale. — "Høyforræderi, wysoka zdrada na naszym terytorium, zdrajcy za to zapłacą" — skwitował Mauryc, powtarzając słowa Hagara, mistrza który uczył go run.



Gdy Maurycy wpadł znowu w szał i zaczął opowiadać o konstrukcji wszechświata, perorując w chaotyczny sposób i gestykulując w wielkim poruszeniu, Sofia zwątpiła w sens dalszych bitew miłosnych i tak zakończył się ich wieloletni związek.

Chciała trochę normalności w życiu i miała dość zawirowań życiowych z ekscentrykiem, który potyka się o własne życie. Była poganką, która co nocy modliła się do swoich bogów, nosząc dumnie złotego Mjollnira. Miała skończone dwa fakultety, magistra z lingwistyki i doktorat z orientalistyki, Maurycy nawet nie wiedział co robi z takim przegrańcem jak on.

Był przyzwyczajony do tego, że czasami była obsadzana demonicami, które wyrastały z jej ciała i szeptały za nią lubieżnymi głosami — "chcęę seksuuu" — prawie stracił wtedy ochotę na aktywność seksualną udając świętoszka.

Powiedział jej kiedyś, że wyrastają z niej wykrzywione twarze, parę głów i inne dziwności, ale ta powiedziała tylko, żeby wziął lepiej swoje leki, z niewinnym uśmiechem i wielce przejęta miną.

Więc brał. Jak polecił psychiatra. Na serwitory wampiryczne poleciła mu dobre szkła kontaktowe.   Przyzwyczaił się do

tego, że nie ma prywatności, bał się że jakakolwiek inna kobieta byłaby zamieniona w kukłę, trzymał się od śmiertelniczek z daleka, ich umysły były z łatwością opanowywane, gdy te nawet nie rozumiały co się z nimi dzieje. Elfia pieśń mu wtórowała: — "ża-dnych śmier-tel-niczek"— .

Gdy pieprzyli się któregoś popołudnia z Sofią rozległ się głos z mikrofonu, rozbrzmiewający w jego czaszce — "Seks przedmałżeński jest zakazany, grzeszniku" —.

Mauryc dokończył stosunek, otrzepał się, gdy Sofia wyszła, zaczął tyradę w myślach — "Fundamentalne, amerykańskie szumowiny, które sprzedały ludzkość za technologię nazistowską, latają w tych swoich spodkach" — "Pewnie trzepią się w tych swoich stateczkach, marząc o swoim chorym chrześcijańskim świecie z krzyżykami na drogę dla wszystkich nieposłusznych, onanizując się do swojego trupa" — pieprzeni wojeryści.

— "Ciekawe jakie holografy i introjekcje pamięciowe wymyślą dla naiwnego ludu, tak na przyszłość" —"Zwiastowanie, czy apokalipsa" — Zastanowił się na głos — —"Jak pójdzie po ich myśli, to pewnie zwiastowanie, jak nie, to rozwalą wszystko, byle nie stracić swojego ziemskiego poletka, woleliby wykończyć wszystkich" —" Jak Ci walnięci fundamentaliści, którzy myślą że Trzecia Wojna Światowa przyśpieszy nadejście ich Mesjasza. — powiedział

— "Maurycy, znowu mówisz do siebie, wziąłeś leki?"—spytała Sofia ostatni raz.

Ten w międzyczasie przypomniał sobie jak czytał dokument o projekcie Phoenix I i II, wcześniejszy kryptonim projektu Montauk, który na jego oczach zmienił się w rozpiskę do gry roleplay. To nie pierwsze zaburzenie czasoprzestrzenne, zauważył,

ostatnio próbował nagiąć słowo w umyśle Vonneguta z Czasowstrząsu, kiedy to było pisane? Z dwie dekady temu. Zobaczył jak Vonnegut siłuje się nad maszyną do pisania i walczy o odpowiednie słowo. Etos wygrał. Słowo zostało napisane bezbłędnie i tak jak miało być.
Kasowali mu pamięć o tego typu ewenementach, lecz Maurycy był sprytniejszy, zahaczył swoje wspomnienia parę wymiarów wyżej, musieliby mu zniszczyć umysł, aby rozbić połączenie z jego holograficzną pamięć, ściągał holograf na dół, ładował wspomnienia na kontynuację pośmiertną.
Ach te wszystkie ludzkie spotkania z innymi rasami — "Jeżeli coś pamiętają, to jak przez mgłę i najczęściej robią z siebie idiotów, albo popadają w ufologiczny fanatyzm z gatunku "wierzymy w was", albo świrują wokół new age'u i zapadają się w manię" — powiedział. —"Dokładnie tak, jak Ty, Mauryczku! Świr! Ćwir, ćwir, ćwir!" odśpiewała wampirzyca wlatująca do pokoju.
—"Niektórzy ludzie są używani jako narzędzia, wcielają się w nich i bawią jak lalkami, fizycznie nie muszą działać, wystarczy że stworzą sobie niewolnika".— wyobrażał sobie, że opowiada psychiatrze. Mógłby go spytać —"Co uważa o tej całej aferze z maszynkami DNA?". Pomyślał jednak że lepiej świadomie dyssymulować objawy i wyprzeć ją symulowaną remisją.



Leżał w łóżku i przypatrywał się gościom, na wpół-rozkładającym się astralnym zwłokom. Gdy nagle genialna myśl pojawiła się w jego głowie.
— “To wszystko przeklęci formiści, dyskryminują istoty na podstawie ich kształtu i koloru” — powiedział Mauryc
— “Maurycy to koszmary, one najchętniej rozerwałyby Ci ciało na strzępy i wchłonęły do siebie” — troskliwie odpowiedziała domatorka.
— “Nieprawda kłamczynio, te co chcą mnie zjeść przeżuwają mi skórę, jak są głodne, a czasami nekro rzeczy wrzucają mi larwy w mięso, wtedy mi to robactwo wszystko wyjada, a te cienie co mnie swoimi szponami głaszczą, a ten duży demon co mnie przykrywa sobą jak kołderką?” — spytał Mauryc obruszony
— “No nie wiem, co... co Ty mówisz” — spytała — “Jesteś walnięty”.
— “Łendi haloo, nie podoba Ci się surfing po Qlipoth?” — spytał
— “Co znowu?” — spytała w jego głowie
— “ To nie do Ciebie, tu mój przyjaciel, mówi w Swahili, a może w Bantu, a może proto-nostryckim” — powiedział Mauryc zadowolony, że mu wyszła heca.
— “Glossolalia, rozumiesz to?” — spytała.

— “Ani trochę, ale mówię też w Sanskrycie, Japońskim, Akkadyjskim, Chińskim i starożytnym Polinezyjskim, trochę w języku Siuksów też” — powiedział z dumą — “Jestem poliglossolalistą” — podkreślił słowo poli ze smakiem.
Maurycy poczuł że musi zawisnąć do góry nogami nad łóżkiem, obrócił się na tyle, na ile mógł i zahaczył nogi o sofę. Względnie do góry nogami.
— “Co Ty znowu wyprawiasz?” — oburzyła się pannica w jego głowie
— “Poznaj nietoperzyka, zaraz przyjdzie też lisek, wilczek i jeż” — powiedział usmiechnięty.
— “Znowu zachowujesz się jak rozpieszczone dziecko, przestań świrować” — powiedziała zniesmaczona.
— “Lisek w lisim na ludzkie mówi że Cię i tak lubi” — Maurycy zamerdał tyłkiem jakby miał lisi ogon, dumny z jego posiadania.
— “Polujesz lisie?” — spytał lisa — Lis skinął nim głową i chytrze wyszczerzył się od ucha do ucha
— “Na co polujesz lisie?” — lis w ciele Maurycego się skonsternował, bo jeszcze nie wiedział co upoluje.
— “Wcale się nie dziwie że zwierzęta trzymają się z daleka od niektórych ludzi, ludzie to dziwny zwierz” — powiedział Maurycy zwracając się do laski w głowie, która wydzierała się po angielsku że mu nabije flaki na pal i wysmaży je kwasem.
— “Znowu Ci odwala” — powiedziała jedna wyburmuszając usta na wierzch.
— “Nie, kiedy lisek mnie odwiedza, czuję się szczęśliwy, zapominam że zamieniam się w złego imperatora, który chce wszystko zniszczyć, to terapia szamańska” — odpowiedział z przekonaniem

Przyleciała inna — “Co. Ty. Masz. W. Wyrze. Taki yy bałagan” — spytała.
— “A, to obsada łóżkowa, trochę szczątków mentalnych zwłok ludzkich, wyrastają z poduszki, trochę rozmaitych demonicznych istot, trochę tego co naprodukowałem seksem z Sukkubami, a trochę różności, jest i wampirzyca” — powiedział —”A, to zupełnie normalne, wszystko pod kontrolą” — wyseplenił.
— “Ty to widzisz?” — spytała
— “Lepiej jak zamknę oczy, całkiem monstruaaalne, z krwią spływającą ze ścian i ośmiornico-podobnym grzybem pod sufitem, ale nie bądźmy formistami” — odpowiedział.
— “Chaos Ci uderzył do bani, Maurycy.” — powiedziała — Chaossssss szzzzzeepczzee sszze szonna, szzzuche szszercze besszzz szzonnyy — powiedział on.
— “Jesteś zjebem” — krzyknęła.
— “Nie rań jego uczuć” — powiedziała inna, zatroskana o Maurycego.
— “Szzzzeeem czeee, szeeeeeme uczuczaaa szeercee szeeem czeee” — wyszeptał Maurycy, ta co go broniła zastanawiała się czy przypadkiem nie żałowała swoich słów
— “Zostawcie nas w spokoju, konferencja lisek i nietoperz, bardzo ważna sprawa, jeszcze jeden człowiek mi powie że zwierzęta nie mają dusz, to naślemy na niego stado nietoperzy, poza tym suche serce bez żony i mam was zjeść, mówią cienie”— powiedział.
— “Ta, to może mrówy też, co, mrówkojadzie?” — spytała drwiąco.
— “Kolektywna insektoidalna świadomość życia to inna bajka, emanacje tych bóstw kolektywnych roju przejawiają się jako

stosunkowo duże reprezentatki danego gatunku, np. Królowa Pszczół, albo Modliszka" — powiedział
— "Modliszkaaa to jaaa" — wyszeptała złowrogo, sprawdzając jak zareaguje Maurycy.
— "Nie mówią, bo bym dostawał jakieś dziwne sygnały do głowy, nie chce być zasymilowany z owadzim rojem, albo opętany zwierzęciem, zregresjonowałbym się do dziwnych stadiów larwalnych i pełzał po ziemi mówiąc frututu "— powiedział Maurycy
— "Dlaczego frututu, Maurycy?" — spytała
— "Bo fru tu tu, to tak jak mawiają hopsa sa wampiry" — odszczeknął niezadowolony i poszedł spać.



Stanęli w szeregu, gdy starszy kelner rozpoczął przemowę: —"Wiecie co mnie czyni świetnym kelnerem, nie lata doświadczanie, ale pokora i świadomość możliwości klęski — powiedział autorytarnie. Jakaś panienka się roześmiała, co starszy kelner potraktował z grymasem —"Moja prawdziwa kariera zakończyła się, gdy obsługiwałem Królewską Grupę, zdenerwowałem się przy wlewaniu czerwonego wina pewnej księżnej do kieliszka, zalałem jej całą suknię" — powiedział — "Ale dzięki temu nie muszę teraz sztywno stać, ale obsługuję wesela" — powiedział nie do końca świadomy tego co mówił. — "Będzie miał napisane na grobie, Kelner który upuścił butelkę" — pomyślał Maurycy, rozbawiło go to wewnętrznie.

Maurycy patrzył na niego w ciszy, a następnie przystąpił do obsługi gości wesela. Mieszkał wtedy przy zamku który nadal miał swoich prawowitych właścicieli i myślał o jednym zamku w kraju, który należał do jego rodziny — co by było gdyby resztki tej magnackiej fortuny nie były przetracone? Była to mała miejscowość, pięknie położona, Mauryc odwiedzał tam lokalne wodospady i góry, wspinając się na niskie góry w wolnych chwilach od pracy.

Gdy wracało się z knajpy wieczorem trzeba było przejść

przez ciemny las, jego dziewczyna zawsze chciała wracać z nim, bo się bała. Maurycy nigdy nie opowiadał jej historii o tym, co widział w ciemności. Rok później znowu pracował w tym samym miejscu.
Sofia przyjechała w odwiedziny, wynajął pokój hotelowy w Glasgow, przemysłowym, obrzydliwym mieście. Włóczyli się wpierw po jakichś knajpach-dziurach metalowych a potem skończyli w przestrzennym pokou. Była ubrana w skórzany gorset, który opinał ją pod piersiami, lateksową spódniczkę, kabaretki i skórzaną przepaskę w połowie brzucha. Do tego miała no sobie czerwony stanik, który Mauryc zdejmowal jej zębami z pleców.
— "To było kiedyś" — pomyślał Maurycy, czas i pamięć zostawia się z tyłu, tworzą tożsamość, uczą - nic nie zostaje zapomniane, ale nie wszystko musi być pamiętane - patrząc jak jakiś białoskrzydły wleciał w ptaka, tymczasowo przejmując kontrolę nad systemem nerwowym zwierzęcia.
Gdy rezonacja była właściwa, czasem bawili się w kontrolę nad ptakiem, mentat zwierzęcy, wtedy ptak tracił nośność w powietrzu, zaczął trzepotać jak oszalały, dopóki nie przywrócona została mu kontrola nad własnym organizmem.
Wrócił do pisania.
—"Czy nie powtarzam błędu tych wszystkich zrujnowanych przez życie, samotnych facetów, którzy wyczarowują jakieś perwersje, aby się nimi zaopiekować jak prawdziwymi ludźmi?" — zaśmiał się — "Faust Beta, Pygmalion, tym razem Chaos".
— "Znowu się za to zabierasz, chcesz zupełnie oszaleć?"— spytała
— "Spisuję doświadczenia, staram się je okiełznać, nie będę się już zanurzał w tych wymiarach, pamiętasz jak zogniskowała

przeze mnie powłoki ludzkie?" — powiedział
— "Tak stworzyli z ludzie astralne uskrzydlone, pijące mózgi monstra" — powiedziała
— "No właśnie, nie chcieliby aby to im latało w niższej przestrzeni, ale eksperyment był wart zapisania, w końcu to co jest niespisane znika w mrokach pamięci"— stwierdził.
— "Tylko nie zamień się w skrybę, nie marnuj talentu"— powiedziała
— "Iiieeee" — zawtórowała jej krystalicznie Elfia pieśń.
Maurycy zastanowił się nad tym ostatnim zdaniem, które zapisał — "Czy faktycznie już nic więcej nie był w stanie zrobić, czy stracił całą nadzieję, gdy każdy jego projekt uderzył o piach?" —
— "Dzięki kochanie, zwrócił się do I-shi" — bardziej lojalnej kobiety od Ciebie nie mogłem sobie znaleźć.
— "Ieieeeieeee" — rezolutnie skwitowała Elfia Pieśn. —"Brakuje mi ostatnio trochę impetu, z tego tarcia zapadły mi się fundamenty" - pomyślał.



Pędząc na spotkanie, ominął dwóch przejętych ludzi, trzy ataki psychiczne, zobaczył szwadron czarnych latawców przelatujących w wojskowym szyku, salutujących mu z wysokości ok. 150 metrów nad ziemią. Zasalutował w myślach, odwdzięczając się tym samym. Dawno się nie widział z Menekratesem, był Norwegiem z Tromso, z którym łączyły go magijno-psychotyczne konwersacje.

Gdy usiedli w małej lumpiarskiej kawiarni, zamówili kawę, Maurycy wyciągnął potajemnie wino, usiadł na rozpadającym się fotelu z Menekratasem i zaczęli konwersację, wspominając pobyty w szpitalachh psychiatrycznych: — "Doskonale, papieros w azylu dla obłąkanych to miejsce gdzie odbywa się większość terapii, to bardzo ważne miejsce" — zainaugował Menekrates

— "W tutejszych psychuszkach palarnia to jedyne miejsce gdzie można odpocząć od stalowych łóżek" — powiedział Maurycy

Menekrates: — "Wschodnia Europa nie jest łaskawa dla swoich szaleńców"— Maurycy — Czwarta władza, jak raz dostaniesz się w maszynkę do mięsa zwaną psychiatrią przy nieudolnym opanowaniu obłędu, to na zawsze przyklejają Ci łatę szaleńca. Kiedy przyprowadzili jakiegoś gościa z manifestacji demokratycznej, dwóch oficerów, tajniaków, przykuło go do łożka, ordynator in-

terweniował po paru godzinach. Odkuli go, próbował uciekać, złapali go znów, wrzucili w kaftan bezpieczeństwa, pobili i zaserwowali zombifikujące zastrzyki" —Menekrates:- "Ach tak"— Maurycy: — "Rozmawiałem z nim na papierosie, policja ukradła mu plecak z pieniędzmi, tfu, tajniacy z wąsem. Widziałem ich zgniłe uśmiechy" — Menekrates:- "Tak dziwnie jest być przebudzonym w ciasnym świecie normalizacji" —Maurycy: — "Jakby psychiatria punitywna nadal istniała, jak w związku radzieckim, ja muszę udawać kompletnie normalnego, między życiem magicznym-obsesyjnym a tym co niszczy mi umysł, lawirując między korporacjami, a instytucjami psychiatrycznymi "—Menekrates: —"Na wierzchu to tylko gra pieniędzy, z małymi transgresjami w pokusę, „co moje to moje", zimne, odizolowane, ale pod tymi grami chodzi o kontrolę, dziwne harmonie, ten skuty i uwiązany jak pies, inny wolny... harmonijny krzyk-śmiech do którego mogą się uśmiechać"—Maurycy: —"Wiesz, szczerze mówiąc ostatniego dobrego loda jakiego jakaś mi zrobiła była właśnie w psychiatryku"—Menekrates:- "Haha" —Maurycy: — "Ukrywając się przez pielęgniarzami w toalecie, panna marzanna z bipolarem i wypaloną marihuaną mózgownicą." — Menekrates: —"Anielica co błogosławiła Cię dziwną pieśnią niebiańskich ust"—Maurycy: —"Szczęśliwie połknęła, podziękowałem jej za posługę"—Menekrates:- "To przybiera dziwny zakręt w stronę testosteronu"—Maurycy: —"Dobre wiedźmy znają magiczne właściwości nasienia"—Menekrates"—Daje wiedźmą męską perspektywę.."—Maurycy— "Nigdy nie połknęłabym nic z Ciebie" — usłyszałem tą pannę z zachodu, co mi się wbiła w rezonacje kanału, ale była dziwnie dumna i prześmiewczo szczęśliwa"— Menekrates:- "Ach ołtarze żeńskich ud" —Mauryc: — "O święta mi-

neto! Smaczna soczysta cipka, nie miałem żadnej od roku w ustach" — Menekrates:- "Może znajdziemy jakieś siostry miłosierdzia, które ulegną naszemu Bogartow-emu urokowi" Mauryc: — "O tak, pardon, seks z odpustu, łaskoseks na okrągło, zobaczymy co zobaczymy." —Menekrates: —"Spotkałem siostrę miłosierdzia, całkiem młoda gotycka panna, pare tygodni temu, nasz oczy utopiły się w sobie, mały romans, kopulacja oczu, która widzi spocone, wycieńczone ciała, nic wyrafinowanego, o choc bliżej aniele, wejdź w mroczne miejsca zwierciadła mej duszy"— Maurycy: — "A zobaczy otchłań, po której boją się stąpać nawet demony, sanctum sanctorum całego mojego bólu, błogość pustej, wypalonej duszy". —Menekrates: —"Dostała by orgazmu natychmiast"—Menekrates:- "Luke Skywalker, nęcony przez imperatorkę ciemności, czuję jej żądzę która się w Tobie rodzi"—Mauryc: —"Jej pożądliwe biodra wzięte przez zimną błyskawicę eonicznego światła" Menekrates:- Imperatorka musiałaby mieć biodra jak kolumny świątynne"— zaśmiał się. Maurycy: — "Czy wszedłbyś w nie, czy byś się odważył "— brudno się uśmiechnąłMenekrates: —"Z pewnością, lubię władcze kobiety"— odpowiedział. Maurycy: —"W największych ze swoich momentów, uśmiechnąłbym się jak bóg-żebrak i powiedział, sorry kotku! A potem uciekł z najpiękniejszą z jej służek"— Menekrates:- "Wolę historię gdy bohater wycofuje się ze sceny ze smutnym wzrokiem spoglądając za siebie, tragiczny bohater, tak"— Maurycy: — "Za dużo tragediii w naszych życiach, zakończmy to śmiechem, nie tęsknymi gwiezdnymi oczami co pragną wolności, aby nigdy nie znaleźć domu"— Maurycy: — O, przemówiła Babalon "Mauryc, to wszystko piękne, ale nie uciekniesz z moją służką" — a w jej głosie była dumna, niezadowolona maniera, uwielbiam te gry z tymi latającymi sik-

sami, które grają nie swoje role— Maurycy: — “Cóż byś jej chciał powiedzieć? Masz teraz szansę porozmawiać z nierządnicą, pożądliwą Babalon, Artemis i Smok ponownie zjednoczeni”— Menekrates Zaczął się zastanawiać, Mauryc: —”Ona czeka, szybko szybko, albo ucieknie mi z głowy” - zaśmiał się szyderczo.

Menekrates: —”Babalon, czciłem Twą osobę oddaną miłość, ale teraz puść mnie, będę nieść Twe kolory, niechaj nasz wspólny kierunek wyznaczy, moja dziwna ukochana”—

Mauryc: — “Twe życzenia będą wypełnione, kochany”—”Tak powiedziała, z dumnym, silnym głosem... a teraz wypijmy tą puszkę Coca-coli jako krew świętych, celebracja tego zgniłego, kiczowatego świata, wszystko do góry nogami, każdy nie tam gdzie trzeba, w najdziwniejszym ze światowych żartów”—Menekrates: —”Jeszcze jedno jej powiem — będę podróżował z tubką pasty do zębów, aby świętować moje wyzwolenie z Twoją służką, która jest sekretnie Twoją siostrą!”—

Maurycy: — “Ona wie, mówią że jako bestia mam przejebane w tej grze, ah muszę grać tą role, zostanę Aurelion Thrion, albo sprzątaczem w Norwegii, albo barmanem w klubie 777 gdzieś na rozdrożach, a być może to wszystko urojenie, jakby powiedzieli psychiatrzy, białowłosa która śniła o dwóch siostrach”—”Czarnooka wschodząca, ale coś spieprzyło się w międzyczasie, skacząca Bogini-Kangurzyca, a może to Lamiczne czarno-okie kochanie?”— Jak myślisz, co by wyskoczyło z jej łona, anty-chryst czy dwie eoniczne córki, ja jestem zrezygnowany, w tej loterii pozostaję błaznem”—dokończył wywód.

Menekrates:- “A przecież udaję się na drogę do zbawienia, hop hop jak kangurzca karma sutry”—

Maurycy: — “Będziesz wyzwolony zatem, ale kolejna się zmyła z

telepatycznego czata, a może zbanowali ją religijny fanatycy, kradnąc solarne cykle, zbawienie przerwane przez robactwo, śniąc o swojej chorej sprawiedliwości, mortyfikacja freaków, zarówno dla mnie, jak i dla siebie mam nadzieję na międzygwiezdne skrzydła, aby prowadzić i wyzwalać wszystkie dusze większy eoniczne światło, w złotych połanach Jaaru, aby też mogły zostać gwiazdami"—
Menekrates —"A Babalon złapie mnie ze swoją służką"—
Maurycy: — "Tak, wykrzykując niezadowolona „Ty tam z moją służką, wracaj tu" a potem schowa się w karawanie gdzieś w Stanach Zjednoczonych, razem z psem fatsi i kotem patsi, samotna kobieta, co jest pożądliwa za naturą i lasami, pragnie ich bardziej niż wielkich żądz"—Menekrates: —"Fale się załamują, prace tyją, tyle znajomych twarzy wśród bogów upadłych z oślepiających niebios, z daleka od cywilizacji, co pragną stanąc na środku ulicy wśród śpiących i wydrzeć się że są wolni"—
Maurycy: — "Nowy rozkład kart, szaleni ludzie władzy co szafują ją między sobą na ślepo, gdzie największe skarby Horuso-okiego to niedopałki papierosów zbierane na ulicy"—"Poczułem się zestrofowany, kompania Bogów, zmarłych i demonów, to największe skarby!"—
Menekrates: "—Na poziomie ulicy, zamiatacze trzymając stare oczy na innym geniuszu"—
Maurycy: — "Tak jak ulice, zamieceni razem z imperiami w starych oczach, może próbując ostatniej łzy, wygaśniętej wraz ze starą miłością, patrząc w gore, do gwiazd, do ostatniego oddechu"—
Menekrates: —"A Celestia jako artifexa boskiego ciasta czeka mówiąc" —"Mieliśmy się spotkać Maurycy, za kwadrans albo coś,

nigdy nie byłam punktualna, czy myślisz że czas to my?”—uśmiechając się pięknie.
Maurycy: — Wpycha popkorn w siebie i śmieje się, „Ah tu jesteście, co za piękna podróż na ziemi, kochani, teraz pędzcie gonić Novy i Galaktyki, zapominając o ziemi, zostawiając ją za sobą, Wy kosmiczne bękarty!”—
Menekrates: —“Błogosławieństwa opiumowe wszechświata” —
Maurycy:— “Ennoiczny palec bogini wsadzony we wszechświat, chaos i wszystkie otchłanie przywróci wszystko do światła raz jeszcze, na końcu czasu”—”W innym czasie, innej przestrzeni, aby powtórzyć spektakl ponownie, dalekie czasy, miliardy lat, lecz cóż to jest dla bezczasowej bogini światła, swą ideą z profundii Monady otworzy wrota ponownie do Lotosu”—
Maurycy: —”Pamiętam jak podrywała mnie bezdomna, po tym jak odmówiłem zatańczenia Tango Triste”—
Menekrates: —”Hahaha, wyglądałeś jak pół psa z podwieszonym ogonem w tym dziesięcioletnim czarnym prochowcu”—
Mauryc: —”Coś takiego, musiałem jej odmówić i czmyhnąć”—
Menekrates:—“Idę już, dobrze było porozmawiać, choć na chwilę” —”Niech Cię zatem Gabriel zabierze na galaktyczną podróż, to dobry chłopak, przerzuci Cię przez wrota Isztar-Inanny, Mahil to też dobry chłopak, nie pamiętam starego Enochiańskiego imienia
Menekrates: —”Mądrość błękitnookich, niech ich święte winnice prowadzą ku duchowym sprawkom, bywaj młody Saturnie!”—

Spis treści

Zbiór chaockich skrawków o przygodach Marycego, szalonego maga, błazna i filozofa, który między obsesją, psychozą, a inspiracją surfował po rubieżach dziwności i terroru.

Uśmiechając się z grymasem dziecka które chciało podpalić świat, aby zemścić się za jeden fałszywy moment, który odarł go z autentyczności i wolności, przewinęło się parę uwarunkowanych myśli, te co zostają wyłapane zanim idea się uformuje, dzikie myślokształty wmuszone w mózg, gwałcąc umysł.

— Jak te raporty? Zakłócają mi kanał, potrzebna będzie izolacja — powiedział.


ISBN 978-83-8126-717-5
9 788381 267175 >

Rideró

Wydaj książkę profesjonalnie!